

W NUMERZE: Stanisław Bednarek chce czuć się gospodarzem ■ O obradach Kongresu Techników mówią delegaci ■ Życie bez światła i barw ■ Fotografia artystyczna zagrożona ■ Na estradach stolicy ■ Opinie członków partii z „Płytołenu” ■ Z doświadczeń „Famarolu” - jak otrzymać mieszkanie ■ Informacje, rozrywka, horoskop, program telewizyjny.

zblizenia

**Pismo
PZPR**

TYGODNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY Nr 38 (144) ■ ROK IV ■ 5 LISTOPADA 1982 R. ■ 10 ZŁ

Sprzężony z pracą

ZBIGNIEW BABIARZ-ZYCH

STANISŁAW BEDNAREK przeszedł trzydzieści lat pracuje już w Państwowym Gospodarstwie Rolnym w Kamnicy koło Miastka. Zaczynał jako robotnik niewykwalifikowany. W 1952 roku po zaliczeniu rocznego stażu otrzymał pozwolenie pracy na traktorze. Miał wtedy 17 lat. Traktorystą był bardzo długo. Po uzyskaniu prawa jazdy, aż do pierwszej kategorii włącznie, stopniowo przechodził do innych prac w pegeerze. Był kierowcą samochodu, mechanikiem w warsztacie naprawczym, potem znowu traktorystą. Od maja bieżącego roku jest brygadzią.

Przeszło trzydzieści lat jest Bednarek także działaczem społecznym, związkowym, partyjnym. Prawie jednocześnie z podjęciem pracy w pegeerze wstąpił do Związku Młodzieży Polskiej a następnie do partii. Do dziś jest sekretarzem POP w Państwowym Gospodarstwie Rolnym w Kamnicy. Był przewodniczącym rady zakładowej „starych” związków zawodowych. Od wielu

lat jest radnym gminnym. Ostatnio zasiada w Egzekutywie Komitetu Wojewódzkiego partii w Słupsku.

— Człowiek powinien być sprzężony z pracą — mówi Stanisław Bednarek. — Nie tak człowieka nie psuje, jak własnie brak zajęcia. U nas w pegeerze, niestety, często się to zdarza.

Bednarek od chwili gdy po raz pierwszy wziął widły do rąk, miał twardy stosunek do pracy. Po ojcu. Ojciec był pegeerowcem, prawdziwym partyj-

niakiem. Poznaniak. Wiedział, co w życiu człowieka znaczy praca. Powiedział: Kiedyś synowi, że tylko to drzewo jest szczęśliwe, które wydaje zdrowy owoc. I Stanisław to zapamiętał.

Pan Bednarek przeszedł wszystkie reorganizacje o pegeerach.

Nie przyniosły one — jak mówi — nic dobrego gospodarce. Najlepiej wspomina czas, gdy pegeery były samodzielne. Wtedy przynosiły najmniejsze straty. Gospodarstwo, w którym pracuje bliskie było już zysku. Nigdy jeszcze w swojej przeszłości trzydziestoletniej historii PGR

w Kamnicy — jak, pamięta Stanisław Bednarek — nie zakończyło roku gospodarczego z wynikiem pomyślnym.

— Obecnie straty wynoszą 11 milionów — mówi Bednarek. — W przyszłym roku powinny się zmniejszyć do 8 milionów. Może nawet uda się nam lepszy wynik? Nielatwo gospodaruje się w warunkach kamnickiego pegeeru. Ziemia u nas słaba, przeważnie piątej i szóstej klasy. Teren górzysty, bardzo trudny w uprawie. Kiedyś, na przykład, przewrócił się kombajn i zabił człowieka... W ziemi dużo

kamieni. Pola są małe, 5—6 hektarowe. Ale przy dobrej agrotechnice, a zwłaszcza przy dobrym nawożeniu organicznym i właściwej organizacji pracy, można dużo więcej z ziemi wydobyć — podkreśla — Kiedy zaczynałem pracę, osiągnęto tu 7,4 kwintala zbóż z hektara. W bieżącym, bardzo suchym roku mieliśmy 18 kwintali. Ziemia może dać jeszcze wyższe plony. Musi tylko dostać to, co się jej należy. To zależy nie tylko od ludzi, ale również od sprzętu. A tego nam brakuje. W przedsiębiorstwie pod względem usprzętowania znajdujemy się na szarym końcu.

Gospodarstwo, w którym pracuje pan Bednarek specjalizuje się teraz w hodowli owiec. To korzystniejsza produkcja w porównaniu, na przykład, z hodowlą bydła, jeszcze do niedawna najbardziej w Kamnicy rozwiniętą. Ale z bydła zupełnie nie zrezygnowano.

Nielatwo od razu przestawić się na inną produkcję — mówi Stanisław Bednarek. — Wymaga to przebudowy obor. Nie wiadomo też co będzie replacało się hodować za rok? Zresztą gospodarstwo powinno liczyć się także z interesem ogólnospołecznym. Kraj potrzebuje przecież i mleka i wełny. Potrzebuje mięsa baraniego, ale także wołowego.

c.d. na str. 4

Powrót „Arabeski”

„Arabeska” wróciła na scenę. Znany zespół po dłuższej przerwie znów podjął działalność przy Wojewódzkim Domu Kultury w Słupsku.

Sympatyczna „Arabeska”, z nowymi twarzami, w odnowionym repertuarze, zaprezentowała się w Czarnej Dąbrowce, podczas otwarcia tamtejszego Gminnego Ośrodka Kultury, które zainaugurowało rok kulturowo-oświatowy w województwie słupskim.

10 z okładem lat pracy zespołu tanecznego — to szmat czasu, przy ogromnych zmianach, jakim nieustannie podlega amatorski ruch artystyczny. Utrzymanie zespołu i sympatii widowni, to duży sukces.

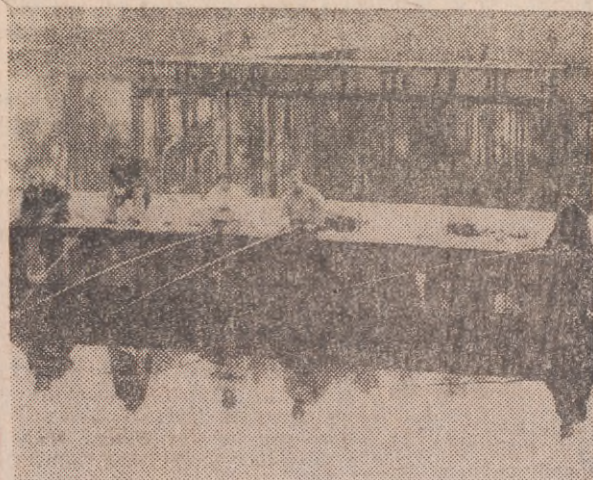
Fot. Jan Maziejuk



FOTO- ZBLIŻENIA



W Koszalinie rozegrano Wojewódzkie Zawody Sportowo-Pożarnicze zawodowych drużyn straży pożarnych. Pierwsze miejsce w punktacji ogólnej zajęła Zawodowa Straż Pożarna ze Szczecinka. Jak wynika z programu, strażak musi wykazać się dzisiaj wszechstronnymi umiejętnościami, m. in. powinien w razie potrzeby umieć posługiwać się także aparatem spawalniczym, aby otworzyć zablokowaną podczas pożaru drogę.



Popularne Mostowo, na szlaku z Koszalina do Szczecinka latem oblegane jest przez wczasowiczów, a przez cały rok — odwiedzają tu także wędkarze. Nawet jeśli nie się nie złapie na wędkę — to można wypocząć.



„Złoty Skalar” — to klub akwarystyczny, działający od lat przy Wojewódzkim Domu Kultury w Koszalinie. Klub zorganizował wiele interesujących wystaw ryb i roślinności akwaryjnej. Jego założycielem i nadal czynnym w działalności klubowej jest Czesław Mingielewicz (na zdjęciu).



Po sezonie Kołobrzeg z wczasowiska przekształca się w uzdrowisko. Nadmorska promenada jest miejscem codziennych spacerów wielu kuracjuszy, którzy nad morzem ratują zdrowie.

Fot. JERZY SZYCH

ZE ŚWIATA

PROKLAMACJA REAGANA — Zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami administracji waszyngtońskiej prezydent Reagan ogłosił „proklamację” wprowadzającą zawieszenie wobec Polski tzw. klauzuli najwyższego uprzywilejowania w handlu ze Stanami Zjednoczonymi.

BALKAŃSKI SZCZYT? — Prezydent Rumunii, Nicolae Ceausescu wystąpił podczas wizyty w Jugostawii z propozycją zorganizowania spotkania szefów państw i rządów krajów bałkańskich, aby — jak podkreślił — wspólnie położyć podwaliny pod szeroko zakrojoną współpracę oraz umocnić wzajemne bezpieczeństwo i pokój na Bałkanach.

FALKLANDY — Premier W. Brytanii pani Margaret Thatcher w oświadczeniu złożonym w parlamencie poinformowała, że kampania odzyskania przez

W. Brytanię Wysp Falklandzkich z rąk argentyńskich, kosztowała brytyjskich podatników prawie 700 mln funtów szterlingów, a więc około 1,2 mld dolarów. W kampanii tej uczestniczyło prawie 10 tys. żołnierzy brytyjskich, a zginęło około tysiąca osób po obu stronach konfliktu.

BANKRUT? — Zgodnie z danymi rządowymi, Brazylia, która liczy 125 mln ludności i jest dziewiątym pod względem gospodarczym krajem świata będzie miała pod koniec tego roku 72,2 mld dolarów długu wobec zagranicy. Stawia to ten kraj na trzecim miejscu wśród najbardziej zadłużonych państw na świecie. Na pierwszym miejscu jest Meksyk z 80 miliardami dolarów długu.

CO DZIESIĄTY — Prawie milion mieszkańców Skandynawii, to jest co dziesiąta osoba w

wieku produkcyjnym może w ciągu najbliższych dwóch lat znaleźć się bez pracy. Tylko w ciągu ostatniego roku bezrobocie w krajach skandynawskich wzrosło o 22 proc.

BYŁY KANCLERZ RFN, Helmut Schmidt ogłosił, że nie wystawi swej kandydatury do urzędu kanclerskiego z ramienia SPD w zapowiedzianych na 6 marca przyszłego roku przedterminowych wyborach parlamentarnych w RFN. Jako przyczynę podał stan zdrowia.

GIGANT — Jedną z firm japońskich, w odróżnieniu od innych, które produkują nawet miniaturki, mieszczące się w gągarce na rękę, wypuściła na rynek telewizor gigant. Przekątna ekranu wynosi bowiem 112,5 cm. Specjaliści twierdzą, że telewizor wyróżnia się świetnym kontrastem, dokładnie oddaje barwy i bez zakłóceń odbiera dźwięk.

Z KRAJU

PLENUM KC PZPR — Odbyło się dwudniowe X plenarne posiedzenie Komitetu Centralnego PZPR, dotyczące węższych problemów społeczno-gospodarczych rozwoju kraju, w tym zwłaszcza zadań związanych z przewyższeniem kryzysu. Obradom przewodniczył Wojciech Jaruzelski. W wyniku głosowania przyjęto uchwały: w sprawie zadań instancji i organizacji partyjnych w rozwiązywaniu węższych problemów społeczno-gospodarczych rozwoju kraju; w sprawie gospodarki paliwowo-energetycznej oraz w sprawie polityki morskiej państwa i zadań w tym zakresie. Plenum powołało Komisję Gospodarki Morskiej KC PZPR. Waldemara Swirgonia, przewodniczącego Zarządu Głównego ZMW, wybrano na stanowisko sekretarza KC PZPR.

OBRADE SEJMU — Podczas ostatnich obrad Sejmu PRL uchwalono kompleks trzech uchwał, których milownikiem

jest dążenie do stworzenia warunków lepszego przeciwdziałania różnym przejawom patologii społecznej. Są to ustawy: o postępowaniu w sprawach nieletnich; o postępowaniu wobec osób uchylających się od pracy; o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi. Ponad stu posłów skierowało wniosek do Prezydium Sejmu o pociągnięcie do odpowiedzialności konstytucyjnej byłego wicepremiera Piotra Jaroszewicza i trzech wicepremierów jego gabinetu: Tadeusza Wrzaszczyka, Jana Szydłaka i Tadeusza Pykę, którym to zarzuca się naruszenie artykułów 4 i 5, punktu 3 i 11 ustępu 2 Konstytucji PRL. We wniosku posłowie zwrócili się równocześnie do Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej o rozważenie, odpowiedzialności obywateli: Edwarda Gierka i Edwarda Babiucha.

METRO W WARSZAWIE — W dziewięć miesięcy od dnia posiedzenia Sejmu, na którym

general Wojciech Jaruzelski zapowiedział budowę metra w Warszawie, powstał w stolicy Społeczny Komitet Budowy Metra. Minione miesiące zostały wykorzystane na przygotowania do rozpoczęcia tej ważnej inwestycji komunikacyjnej. Powołano pełnomocnika rządu ds. budowy metra i inwestora — Dyrekcję Budowy Tras Komunikacyjnych. Podpisana też została umowa z ZSRR, przewidująca dostawę specjalistycznego sprzętu i fachową pomoc. Prasa donosi też, że władze Łodzi podjęły również decyzję o rozpoczęciu prac związanych z planowaną w tym mieście budową szybkiej kolei podziemnej.

DNI FILMU — Zgodnie z tradycją w listopadzie trwać będą w całym kraju Dni Filmu Radzieckiego. Miłośnicy sztuki filmowej Kraju Rad będą mieli okazję obejrzenia nowych pozycji fabularnych zrealizowanych przez przedstawicieli różnych pokoleń twórców radzieckich.

Z REGIONU

SESJE WRN — W Słupsku i Koszalinie odbyły się sesje wojewódzkich rad narodowych. W obu przypadkach tematem obrad były oceny przebiegu kampanii wyborczej, podczas której na zebraniach załóg, zebraniach wiejskich i organizacji społecznych wysuwano kandydatów na ławników ludowych sądów i członków kolegiów do spraw wykroczeń. W Słupsku Wojewódzka Rada wybrała w tajnym głosowaniu 75 ławników Sądu Wojewódzkiego i 50 ławników Okręgowego Sądu Pracy, a ponadto 63 członków Kolegium do Spraw Wykroczeń oraz 6 Komisji Orzecznictwa ds. Wykroczeń przy Województwie Słupskim. Radni WRN w Koszalinie wybrali w głosowaniu tajnym 110 ławników Sądu Wojewódzkiego, 70 ławników Okręgowego Sądu Pracy i Ubezpieczeń Społecznych oraz 80 członków Kolegium ds. Wykroczeń przy Województwie Koszalińskim. Drugim punktem obrad obu wojewódzkich rad narodowych były problemy rolnictwa i leśnictwa. Oceniono też wyniki minionego roku gospodarczego w rolnictwie, a także stan prac jesiennych oraz realizację skupu produktów rolnych. Radni koszalińscy zaktualizowali uchwałę WRN z 1977 roku w sprawie poprawy gospodarki leśnej i przemysłu drzewnego.

NARADA SEKRETARZY — Pod przewodnictwem Mieczysława Wójcika i sekretarza KW PZPR w Słupsku z udziałem wojewody słupskiego Czesława Przeźwińskiego oraz gen. bryg. Henryka Rzepkowskiego, pełnomocnika KOK, odbyła się narada pierwszych sekretarzy instancji terenowych i komitetów zakładowych w większych zakładach pracy oraz kierowników wydziałów KW PZPR i kierowników rejonowych ośrodków pracy partyjnej. Omawiano sytuację społeczno-polityczną w województwie z uwzględnieniem problemów tworzenia się nowego ruchu zawodowego, kwestie funkcjono-

wania samorządów zakładowych a także zagadnienia i aktualny stan kampanii sprawozdawczej w wojewódzkiej organizacji partyjnej. I sekretarz KW PZPR przedstawił zebraniemu zadania w pracy partyjnej wynikające z uchwały X plenarnego posiedzenia Komitetu Centralnego.

NOWE ZWIĄZKI — Z każdym dniem zwiększa się w Słupsku liczba grup inicjatywnych nowych związków zawodowych. Grupy te zawiązały się już prawie w 94 słupskich zakładach pracy, których kolektywom przy służy prawo powoływania własnych organizacji związkowych. W prace przygotowawcze zaangażowanych jest przeszło 1,5 tysiąca działaczy byłych związków zawodowych, zarówno branżowych, jak też autonomicznych i „Solidarności”. Stosunkowo niewielki zasięg ma ten ruch w handlu i spółdzielczości. W kilkunastu zakładach pracy grupy inicjatywne doprowadziły do wyboru pierwszych w Słupsku komitetów założycielskich.

ZBIOROWY AKCES — Zarząd Wojewódzki Związku Ochotniczych Straży Pożarnych w Koszalinie zgłosił przystąpienie tej organizacji do Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego. W deklaracji przesłanej Tymczasowej Radzie Konsultacyjno-Programowej PRON w Koszalinie podkreśla się, iż decyzja ta wynika z ideowych treści tradycji towarzyszących w działalności ZOSP a także głębokiego zaangażowania strażaków-ochotników. W województwie słupskim zbiorowy akces do PRON zgłosiła wojewódzka organizacja TPPR.

PRZECIW SPEKULACJI — Na apel Wojewódzkiej Komisji do Walki ze Spekulacją odpowiedzieli w Słupsku załogi w zasadzie wszystkich większych zakładów pracy. W 20 komisjach stopnia podstawowego utworzono 121 grup obserwacyjno-patrolo-

wych grup 388 osób, w tym 225 robotników. Zostali oni przeszkoleni w zakresie znajomości przepisów ustawy antyspekulacyjnej i zaopatrzeni w odpowiednie upoważnienia do przeprowadzania kontroli. Grupy te przeprowadziły we wrześniu i październiku ponad 160 kontroli, których rezultatem jest m. in. wszczęcie 11 postępowań przygotowawczych, a ponadto skierowanie do kolegiów 28 wniosków o ukaranie spekulantów.

MIESZKANIA DLA MŁODYCH — W Urzędzie Wojewódzkim w Słupsku odbyło się kolejne posiedzenie plenarne Rady ds. Młodzieży przy Województwie Słupskim. Obrady w całości poświęcono kwestiom poprawy warunków mieszkaniowych młodego pokolenia przez rozwijanie inicjatyw organizacji młodzieżowych w wielorodzinnym budownictwie patrackim oraz budownictwie jednorodzinym. W obradach uczestniczyli wojewoda słupski Czesław Przeźwiński oraz przedstawiciele przedsiębiorstw i instytucji budownictwa. Postanowiono m. in. przyjąć do realizacji 1657 mieszkań pod patronatem ZSMP w latach 1983—85. Ustalono, że od nowego roku budownictwo patronackie ujęte będzie w planie rozdzielnictwa materiałowego województwa. Podjęto także ustalenia w sprawie rozdziału działek pod budowę domków jednorodzinnych.

CIĄGLE NIEMYPALY — Chwile grozy przeżyli mieszkańcy wsi Wielboki z gminy Wierzbno Zielenieckie, którzy wraz ze strażakami gasili pożar lasu. W pewnym momencie nastąpiło w lesie kilka silnych eksplozji, które na szczęście nie spowodowały obrażeń u uczestników akcji. Ogień bowiem spowodował eksplozję leżących tu od czasu minionej wojny niewypalów. Wiele leży na terenie byłego hitlerowskiego Wału Pomorskiego, o którym przełamanie w początkach 1945 roku toczyły się ciężkie boje.

Październik i świat współczesny

13 września 1955 roku podpisane zostało w Moskwie porozumienie o nawiązaniu stosunków dyplomatycznych między Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich a Republiką Federalną Niemiec. Ze strony RFN porozumienie to podpisał kanclerz Konrad Adenauer. Dziś, gdy istnienie stosunków dyplomatycznych między tymi dwoma państwami jest sprawą najnormalniejszą w świecie, trzeba sobie uświadomić jak wyglądała wówczas — 27 lat temu — sytuacja w Europie. Obowiązywała „doktryna Hallsteina”, sformułowana z inicjatywy Adenauera, która przewidywała, że RFN nie może nawiązać i utrzymywać stosunków dyplomatycznych z żadnym krajem, który uznaje NRD. ZSRR oczywiście Niemiec Republikę Demokratyczną uznawał i nie miał najmniejszego zamiaru zrywać z nią stosunków dyplomatycznych. Nawiązując stosunki dyplomatyczne z ZSRR, Adenauer pogwałcił więc własną doktrynę.

Czy daleki jest związek między wydarzeniem z 1955 roku a Rewolucją Październikową z 1917 roku? Daleki tylko pozornie, bowiem porozumienie, które podpisał Adenauer w Moskwie było potwierdzeniem siły i nie-naruszalności państwa, powstałego w wyniku tej rewolucji. Przez wiele lat, wraz z amerykańskim sekretarzem stanu, Johnem Fosterem Dullesem pro-

wadził on politykę „odpychania komunizmu”, której wynikiem miało być „wyzwolenie” NRD i zjednoczenie Niemiec na warunkach Zachodu. Rok 1955 był początkiem końca tej polityki. Trzeba było jeszcze 15 lat, by wyciągnięto ostateczne wnioski z tego faktu. Uczynił to Willy Brandt. Powstała polityka wschodnia RFN.

Gdy rozpatruje się sprawę wpływu Rewolucji Październikowej na rozwój współczesnego świata, trzeba wziąć pod uwagę pięć czynników.

Pierwszy — to wstrząs i szok, jaki rewolucja ta wywołała w świecie kapitalistycznym. Trzeba powiedzieć, że zareagował on zdecydowanie — zdobył się na interwencję zbrojną. Mając sojusznika w postaci wewnętrznych sił kontrrewolucyjnych — przegrał.

Czynnik drugi — to wpływ Rewolucji Październikowej na ruch robotniczy na Zachodzie: bez powstania i przetrwania państwa radzieckiego ruch ten byłby poważnie osłabiony, gdyż burżuazja miałaby do czynienia tylko z nim.

Czynnik trzeci — to wpływ Rewolucji Październikowej na te obszary, które nazywamy dziś Trzecim Światem. W okresie międzywojennym system kolonialny był jeszcze zbyt silny, by Rewolucja Październikowa mogła wywołać procesy, które doprowadziłyby do jego załama-

nia. Procesy wyzwolenie do-
rzwały jednak — system ko-
lonialny upadł po drugiej woj-
nie światowej — również i dla-
tego, że w Wielkiej Koalicji An-
tyhitlerowskiej znajdował się
ZSRR.

Czynnik czwarty — to decy-
dujący współdział Związku Ra-
dzieckiego w uratowaniu cywil-
izacji — w tym i wartości, po-
wszechnie zwanych zachodnimi
— przed barbarzyństwem hitle-
rowskim. Dziś można powiedzieć
bez przesady, że bez udziału
ZSRR w Wielkiej Koalicji Hi-
tler byłby zwycięzcą w poważ-
nej części świata — jeżeli nie
w całym — i to na długi okres.

Czynnik piąty wreszcie — to
bariera, jaką potęga ZSRR —
w tym i militarna i nuklearna
— stanowi na drodze do rozpę-
tania trzeciej wojny światowej.
Gdyby nie militarne elementy
siły ZSRR, Zachód, w imię
antykomunizmu, już dawno roz-
począłby taką wojnę. Świadczy
o tym m.in. zaciekleść, z jaką
atakują się obecnie ZSRR na
Zachodzie, zwłaszcza w USA,
pod pretekstem wydarzeń w Pol-
sce.

Przy rozpatrywaniu czynni-
ków, hamujących najbardziej
awanturnicze siły w świecie
trzeba również zwrócić uwagę
na czysto fizyczną cechę ZSRR
— jego wielkość terytorialną. Mia-
ła ona ogromne znaczenie w
wojnie z Hitlerem, ma ona
ogromne znaczenie i obecnie —
bo niełatwo jest, nawet gdy tra-
ci się równowagę psychiczną,
porwać się na największe te-
rytorialnie państwo świata.

Rewolucja Październikowa ma
więc znaczenie wszechświatowe.
Powinni o tym pamiętać wszy-
scy, zwłaszcza ci, którym się
zdaje, że z jakiegoś powodu —
np. Polski — można łatwo zmie-
nić układ sił na świecie, który
rewolucja ukształtowała.

ZYGMUNT BRONIAREK

KONTROWERSJE POLITYKI ROLNEJ

Biedni i bogaci na wsi

Miasto, które ze względu na trudności żywnościowe coraz bardziej interesuje się wsią, ma-
chyba ciągle w oczach jej wy-
paczony obraz. Przyczynia się
do tego zwłaszcza telewizja —
choć nie tylko ona — przed-
stawiając niemal wyłącznie za-
możne gospodarstwa rolne i
ogrodnicze, obory i chlewnie na
kilkadziesiąt lub więcej sztuk,
kłopoty ze zbytem kalafiorów
z 10 ha itp. Większość ludzi z
miasta jest na tej podstawie
przekonana, że ogół mieszkań-
ców wsi żyje w dużym dostatku,
ma pełną kasebę pieniędzy.

Tymczasem prawda o pozio-
mie życia wsi jest zupełnie in-
na i polega przede wszystkim
na dużo większym niż w mie-
ście zróżnicowaniu warunków
materiałnych i dochodów rodzin
chłopskich i robotniczo-chłop-
skich. Dowodzą tego m.in. bada-
nia budżetów rodzinnych pro-
wadzone przez Główny Urząd
Statystyczny.

W roku 1981 po raz pierwszy
w historii Polski dochody ro-
dzin chłopskich w przeliczeniu
na jednego członka rodziny prze-
kroczyły także dochody ro-
dzin pracowniczych w stosunku
106:100 z powodu znacznej pod-
wyżki cen skupu produktów
rolnych przy nie zmienionych
jeszcze (podniesionych w roku
następnym) cenach środków
produkcji dla rolnictwa. Nb. w
tym samym roku dochody ro-
dzin robotniczo-chłopskich w
przeliczeniu na członka rodziny
wyniosły 91 proc. dochodów ro-
dzin pracowniczych.

Jednak w tym samym korzy-
stnym dla wsi roku 1981 aż
33,3 proc. czyli jedna trzecia
rodzin chłopskich i 30,2 proc.
rodzin robotniczo-chłopskich po-
siadała dochody na jednego
członka rodziny poniżej 2000 zł.,
co uwzględniając nawet część
wyżywienia z produktów wła-
snych stawia te rodziny poniżej
minimum socjalnego, szacowa-
nego w roku 1981 na 3000 na
osobę. Dla porównania — do-
chody poniżej 2000 zł na osobę

miało w tym samym roku 15,8
proc. rodzin pracowniczych i
30,6 proc. rodzin emerytów i
rencistów.

W pierwszym półroczu 1982
sytuacja się pogorszyła. Pomi-
ając proporcje dochodów rodzin
chłopskich i robotniczo-chłop-
skich w stosunku do rodzin
pracowniczych, o które ekono-
miści wciąż jeszcze zawzięcie
spory wynikające z różnych
sposobów obliczania — jedni do-
wodzą, że dochody rodzin rol-
niczych spadły do 90 proc. do-
chodów rodzin pracowniczych,
inni, że proporcje są odwrotne
— przyjrzyjmy się znowu docho-
dom najniższym. Otóż przyjmuj-
ąc minimum socjalne na rok
1982 na poziomie 4500—5000 zł
na osobę (tyle wynosi w mia-
stach wykupienie artykułów na
kartki i inne niezbędne wydatki
bieżące) zobaczymy w wynikach
badań budżetów rodzinnych
GUS, że dochody poniżej 3000 zł
na osobę ma 47,6 proc. rodzin
chłopskich, 45,1 proc. rodzin ro-
botniczo-chłopskich — czyli bez
mała ich połowa — przy 27,4
proc. rodzin pracowniczych i
47,3 rodzin emerytów i renci-
stów.

Inaczej wyglądają dochody
najwyższe, ujmowane w tabelach
GUS w rubryce „3000 zł i wię-
cej na osobę”. Takie dochody
osiągało w I półroczu br. 7,9
proc. rodzin chłopskich, 2,9 proc.
rodzin robotniczo-chłopskich, 2,8
proc. rodzin pracowniczych i
0,9 proc. rodzin emerytów i renci-
stów.

Celowo przytoczyłem te dane
statystyczne, zdając sobie spra-
wę, że mogą one wywołać wie-
le wątpliwości i sporów. Nie-
wątliwie przy dochodach po-
niżej 2—3 tysięcy na osobę łat-
wiej wyżyć na wsi (własne
produkty) niż w mieście, gdzie
większość dochodów wydaje się
dziś na żywność kartkowa i
drogie zakupy np. warzyw na
prywatnym rynku. Trzeba je-
dnak sobie uświadomić, na co
wskazują domowe budżety i po-
toczna obserwacja, że poziom

wyżywienia owej 1/3 rodzin
wiejskich w 1981 roku i prawie
połowy w I półroczu 1982 nie
jest lepszy, a często gorszy niż
przy zaopatrzeniu kartkowym w
miastach, gdyż „własne produk-
ty” to praktycznie głównie ziem-
niaki i mleko, natomiast rodzin
tych nie stać na zakup mięsa
z prywatnego uboju na wsi, a
własne świnie biją tylko na
święta. Dochodzące więc do mia-
sta wieści o wzroście spożycia
mięsa na wsi dotyczą raczej o-
wych 7,9 proc. rodzin o najwyż-
szych dochodach.

Tematem niniejszych uwag
nie jest zresztą porównywanie
dochodów w rolnictwie i poza
rolnictwem — jest to oddzielna
sprawa — lecz zasygnalizowanie
zróżnicowania warunków mate-
rialnych i dochodów gospo-
darstw indywidualnych. Problem
ten zaczyna coraz bardziej inte-
resować ekonomistów rolnych
i działaczy chłopskich, gdyż do-
tyczy nie tylko polityki społecz-
nej, ale przede wszystkim poli-
tyki rolnej, zorientowanej w
praktyce na wysokotowarowe
gospodarstwa specjalistyczne.

Aspekt społeczny i agrarny
podniesienia poziomu dochodów
owej co najmniej 1/3 części
słabszych ekonomicznie gospo-
darstw łączy się w postulat nie-
sienia im większej pomocy w
zwiększaniu produkcji, dostre-
gania i zaspokajania ich po-
trzeb, uwzględniania ich w za-
opatrzeniu w środki produkcji,
kredyty, w obsłudze służby rol-
nej i mechanizacji. Są one ba-
wiem w starcie zarabiają więcej,
produkując więcej żywności.

Sygnalizując jedynie problem
warto wskazać np. na potrzebę
zróżnicowania opłat za drogie
już dziś usługi mechanizacji,
do których dopłaca państwo a
często korzysta z nich bogat-
szy, wynajmując jednocześnie
własny traktor za wyższą opła-
tą. Dużo może też pomóc opar-
cowany obecnie nowy system
podatkowy w rolnictwie, jeśli
uwzględniac będzie np. zróżni-
cowane ulgi przy dokonywaniu
większych inwestycji w gospo-
darstwie. Istnieje także potrze-
ba zwiększenia reprezentacji
słabszych rolników w kółkach
rolniczych, gdzie w wielu ogni-
wach dominują najsilniejsi pro-
ducenci.

Uwagi te są na pewno dysku-
syjne, ale dotyczą ważnego pro-
blemu, którego nie może pom-
nać nasza polityka rolna.

JERZY OLBRYCHT

FOTO ZBLIŻENIA



Podczas wojewódzkiej inauguracji roku kulturalno-
oświatowego w Czarnej Dąbrowie nagrodzono lu-
dzi szczególnie wyróżniających się w pracy na rzecz
upowszechniania kultury w środowisku wiejskim
Romualda Pinkowska, dyrektorka Gminnego Ośrodka
Kultury w Postominie, otrzymała odznakę Zasłużo-
nego Działacza Kultury, którą wręczył wojewoda
Czesław Przewoźnik.



Województwo słupskie przeznacza niewielki areal
pod uprawę buraka cukrowego, ale w ogólnym bi-
lansie liczy się dziś każda ilość od przerobu. Na
punkcie odbioru buraka w Jezierzycach pod Słup-
skiem, gromadzone są buraki dla cukrowni w Prus-
zczu Gdańskim. Na planowane 3,5 tys. ton rolnicy do-
starczali dotychczas około 1 tys. ton. Na zdjęciu —
wyładunek buraków, dostarczonych przez Czesława
Śmigalskiego, rolnika ze Starkowa.



Bazy naprawcze sprzętu rolniczego pracują przez
okragły rok. Na zdjęciu — Jerzy Małczak przy na-
prawie rozrzutnika obornika.



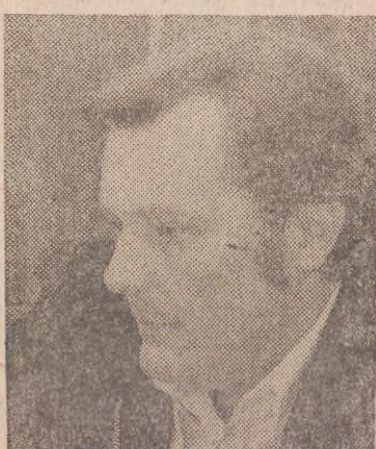
Obrazek z jesiennego Orluchowa.

Fot. JAN MAZIEJUK

Kongres Techników Polskich, który odbył się niedawno w Łodzi zbiegł się w czasie z wieloma innymi ważnymi wydarzeniami w naszym kraju, co niewątpliwie odbiło się na mniejszym niż liczyli jego uczestnicy spopularyzowaniu problematyki obrad krajowego forum ludzi techniki. Krótko przed Kongresem „Zbliżenia” umożliwiły wypowiedź sporej grupie delegatów reprezentujących województwo śląskie. Mówili wtedy o problemach, które przeżywa w imieniu tutejszego środowiska technicznego. Kontynuując ten temat, oddajemy dziś głos kolejnym uczestnikom Kongresu Techników Polskich.

Dzielią się wrażeniami i refleksjami wyniesionymi z sali obrad i licznych spotkań i rozmów — poza nią.

W opinii delegatów



Mr inż. MAREK PIENIAŃSKI pracuje w Zespole Szkół Elektrycznych w Słupsku, na Kongresie reprezentował śląski Oddział Stowarzyszenia Elektryków Polskich. Brał udział w pracach II zespołu problemowego zajmującego się energią, paliwami i surowcami oraz III zespołu zajmującego się wykorzystaniem polskiej myśli technicznej i kadr.

— Na Kongres jechałem z mieszanymi odczuciami. Z kilku powodów. Dręczyło mnie pytanie, czy obecny czas sprzyja tego rodzaju imprezom, czy środowiska techniczne są na tyle spójne, aby wypracować wspólną kon-

ceptcję pokierowania tak ważną dla przyszłości kraju dziedziną. Nie jest tajemnicą, że od dłuższego czasu dyskutowało się w różnych środowiskach nad celowością wiązania się poszczególnych stowarzyszeń technicznych we wspólną organizację jaką była NOT, tu i ówdzie słychać było głosy za jej rozwiązaniem. Również nasze stowarzyszenie na swoim zjeździe we Wrocławiu postawiło warunek, że jeżeli statut NOT nie ulegnie zmianie, wystąpimy z federacji. Jeżeli miałbym więc na gorąco oceniać wyniki Kongresu, to za pierwsze jego osiągnięcie uznałbym to, iż położył kres tym rozdziewkom wewnątrz naszej organizacji, stał się ważnym czynnikiem integracyjnym. Bez tego spotkania — uzyskanie przekonania o potrzebie integracji było nieosiągalne.

Przed Kongresem przeżywałem też inną obawę, a mianowicie, że będzie to impreza poświęcona sprawom bardzo ogólnym, do tego stopnia ogólnym — jak to miało miejsce w przeszłości — że prawie nieprzydatnym dla działalności praktycznej, zwłaszcza w tzw. terenie. Spotkało mnie miłe rozczarowanie. Język Kongresu, jak również sprawy, które na nim omawiano były bardzo konkretne. Wszystkie wypowiedzi, cała dyskusja była parta obszernym materiałem technicznym, adresowanym do

konkretnych komórek organizacyjnych instancji. Oto przykład: mówiąc o problemach energetyki, delegaci reprezentujący nasze stowarzyszenie przekazali jednocześnie na ręce ministra Piotrowskiego pełny raport o stanie tej dziedziny gospodarki wraz z wnioskami. Dalej, w trakcie spotkań delegatów z kierownictwem resortu otrzymaliśmy zapewnienie, że przekazane wnioski doczekają się realizacji. Podobnie szybka reakcja strony rządowej na uwagi naszego środowiska nigdy w przeszłości nie miała miejsca. Kolejnym przykładem może być ten wątek kongresowej dyskusji, który dotyczył statusu technika, jego miejsca i roli w całokształcie życia gospodarczego. Technicy — jak wiadomo — stanowią podstawę, na której opiera się zwłaszcza cały proces technologiczny, bezpośredni nadzór i kierownictwo poszczególnymi procesami produkcyjnymi. Wypracowane przez nas wnioski wspiera inicjatywę ustawodawczą w sprawie określenia statusu zawodowego stopnia technika. Odpowiedni projekt jest już obecnie w trakcie rozważania przez komisję sejmową. Dzięki temu znajduje również rozwiązanie od dawna dyskutowany problem stopnia specjalizacyjnych techników. Niezaprzecalnym sukcesem Kongresu było szerokie naświetlenie sytuacji oraz wypracowanie wniosków w sprawie doboru od-

powiednich kadr na stanowiska nauczycieli zawodu. Te wnioski także zostały przyjęte przez resort oświaty i wychowania. Podobne przykłady mógłbym mnożyć.

Na Kongresie sporo mówiło się także o warunkach pracy oraz sytuacji materialnej polskiego inżyniera. Padły tu różne opinie i wnioski. Przeważał ten pogląd, do którego się przychyliam osobiście: inżynierom nie należy siwarzać warunków wyjątkowych, nie należy przyznawać specjalnych przywilejów w rodzaju karty górnika itp., nie można jednakże dopuścić do dyskryminacji materialnej tego zawodu, jaka miała miejsce do tej pory.

Chciałem kilka słów powiedzieć o organizacji Kongresu: była dobra. Na szczególne podkreślenie zasługuje fakt, że w pełni zostało wykorzystane uczestnictwo w obradach dużej liczby gości — przedstawicieli instancji politycznych i kierownictw resortów. To uczestnictwo nie miało wyłącznie charakteru oficjalnej reprezentacji — goście brali udział w najbardziej roboczej części Kongresu — w spotkaniach i dyskusjach zespołowych, gdzie omawiano wiele spraw i wniosków w trybie roboczym, niemal od ręki wdrażając je do praktyki. W pracach Kongresu znalazły zastosowanie bogate doświadczenia poszczególnych środowisk technicznych. W uchwale mówi się m.in. o potrzebie kierowania inżynierów o predyspozycjach organizatorskich na podyplomowe studia z zakresu organizacji i kierowania. Ten fragment uchwały jest oparty w dużym stopniu również na naszych, śląskich doświadczeniach — u nas tego rodzaju praktyka ma miejsce już od wielu lat, m.in. dzięki współpracy śląskiego Oddziału NOT z poznańską Akademią Ekonomiczną.

Śląska delegacja wniosła postulat angażowania w drodze konkursu dla szkolnictwa zawodowego inżynierów z przemysłu. Chodzi o bardzo ważną sprawę: włączenie do procesu dydaktycznego w szkołach zawodowych tych inżynierów, którzy mają codzienny kontakt z najnowszą techniką i technologią, z jej praktycznymi osiągnięciami. W tym celu proponowaliśmy zawieranie kilkuletnich kontraktów z inżynierami o bogatym doświadczeniu, którzy po uzupełnieniu wiedzy dydaktycznej wniesliby do szkolnictwa zawodowego wiele nowych elementów, nie tracąc równocześnie kontaktu z produkcją.

Uczestniczyłem również w pracach II zespołu. Jego prace miały bardziej teoretyczny charakter, choć były również ściśle związane z aktualną sytuacją energetyczną i surowcową kraju. Tematem wiodącym był problem: jak pokryć ogromne i ciągle wzrastające zapotrzebowanie naszej gospodarki na energię, paliwa i surowce, i to w szerokiej perspektywie rozwojowej — do roku 2050. Obrady Kongresu, przygotowane materiały oraz wypowiedzi specjalistów wykazały ogromną złożoność tego problemu.

Przytoczę tu kilka przykładów. Wiadomo, że wydobywamy wielki coraz gorszej jakości. Jest oczywiste więc, że trzeba będzie budować liczne i duże zakłady wzbogacania węgla, jeżeli ten surowiec ma dalej stanowić podstawę naszej gospodarki, a na to potrzeba czasu i ogromnych nakładów. Dalej — dziś już nie ulega wątpliwości, że trzeba przyspieszyć budowę elektrowni atomowych. Jest wstępny program w tej sprawie, tyle że krąży on gdzieś między resortami. Tymczasem, jeżeli w niedługim czasie nie zbudujemy w pasie nadmorskim czterech elektrowni jądrowych, to w żaden sposób nie zrównoważymy naszego bilansu energetycznego.

Potrzebna jest nam gruntowna rekonstrukcja sieci elektrycznej na wsi. Około 80 proc. chłopskich gospodarstw jest wprawdzie zelektryfikowanych, ale większość z nich może korzystać wyłącznie z sieci oświetleniowej. Nie może natomiast korzystać z tzw. siły, która jest przecież niezbędna dla mechanizacji procesu produkcyjnego gospodarstw rolniczych. Rozbudowa czteroprzewodowej sieci energetycznej to ogromna inwestycja.

Podobnych przykładów mógłbym tu przytaczać wiele. Są to wszystkie problemy niezwykle trudne do rozwiązania. Optymistyczne jest natomiast to, iż uczestniczące w obradach kierownictwo resortu z ministrem gen. Piotrowskim intensywnie szukało wraz z nami dróg ich rozwiązania.

Kongres zaproponował naczelnym władzom państwowym podpisanie porozumienia w sprawie zasad współpracy NOT z poszczególnymi resortami. Myślę, że jeszcze nim dojdzie do podpisania.

c.d. na str. 19



Nowy rok szkolenia w ZSL

W sali Wojewódzkiego Komitetu ZSL w Słupsku zainaugurowano nowy rok szkolenia politycznego w wojewódzkiej organizacji Stronnictwa. Podczas inauguracji, której przewodniczył prezes WK ZSL — Marian Adamiec, sekretarz WK ZSL — Mieczysław Remiszewski przedstawił zasadnicze kierunki działalności ZSL w najbliższych miesiącach, które wypełnione będą m.in. kampanią sprawozdawczo-wyborczą w kolach Stronnictwa. Zajęcia szkoleniowe — stwierdził — muszą być platformą autentycznej dyskusji prowadzącej do ustaleń, w miarę zgodnego stanowiska członków Stronnictwa wobec problemów współczesnych, a także wobec wynikających z nich zadań Stronnictwa.

Z kolei Stanisław Szymański, doradca ministra spraw zagranicznych PRL, obecnie mianowany ambasadorem w Tanzanii, przedstawił międzynarodowe uwarunkowania sytuacji społeczno-politycznej w Polsce. Nad tym zagadnieniem rozwinęła się dyskusja.

Fot. JAN MAZIEJUK

Sprzężony z pracą

c.d. ze str. 1

Bednarek opowiada się za jednokowym traktowaniem rolnictwa indywidualnego i uspołecznionego, ale nie zgadza się z opiniami, że w przeszłości sektor uspołeczniowany „nieuczciwie” otrzymywał więcej środków produkcji. Jakby dziś nie mówić o pegeerach, to — zdaniem Stanisława Bednarka — odgrwałyby one w naszej gospodarce żywnościowej szczególną rolę. Nieczadko przecież podejmowały się na przykład uprawy roślin niezbyt dobrze udających się w warunkach naszego klimatu, czasem nieopłacalnych. Po to właśnie, by można było zapłacić luki na rynku żywnościowym.

— Nie mam zamiaru wybiegać zbytnio pegeerów — zaznacza wyraźnie Stanisław Bednarek. — Chcę tylko powiedzieć, że nie one same były sprawcami deficytów. Ale uważam również, że na samej gospodarce chłopskiej daleko byśmy nie ujechali. Pegeery są też potrzebne. Wszystkim jednak powinno się stwarzać takie same możliwości gospodarowania i wszystkich jednakowo rozliczać z pracy.

Bednarek jest człowiekiem prawdziwej pracy — tak mówią

o nim — to jednak luksusów się nie dorobił. Mieszka bardzo skromnie. Z pięciopokładową rodziną zajmuje dwa pokoje i kuchnię. W stołowym stoi bardzo prosty segment, pod oknem wersalka, duży stół pośrodku, kilka krzeseł. — Na miarę robotniczego zarobku — mówi pan Stanisław. — Mam też samochód — dodaje zaraz. — Moskwicka, rocznik 1958. Już go zarejestrowałem, nadaje się tylko na złom...

W ubiegłym miesiącu przyniesli Bednarkowie do domu razem 22 tysiące złotych. Niby dużo to, ale i mało. Nie kupili nie konkretnego, a wszystkie pieniądze wydali. Na życie, na ubranie dla dzieci, na przybory szkolne, paszę. Chęć częściej zjeść kawałek mięsa, więc trzymają świniaka. A utrzymanie go jest też bardzo drogie.

— Kiedyś każdy pegeerowiec trzymał krowę — wspomina dawne czasy Bednarek. — Pały się we wsi 33 sztuki. Dziś się nie wolno trzymać. Chodzi się po mleko do pegeeru. Nie jest drogie, ale kiedyś każdy miał swoje i państwu jeszcze sprzedawał. Wszystkie rowy były wykoszone, każda miedza wypasiona. A dzisiaj? Przykro patrzeć, jak się pasza marnuje.

Jakby w kraju nie było potrzeby tych 33 krowy razy ileś tysięcy pegeerowskich wsi więcej...

Mają Bednarkowie w domu łazienkę i centralne ogrzewanie, jako jedni z nielicznych we wsi. Ale założył je sam Bednarek. W Kamnicy, w przeciągu trzynaestu jeden lat, stanęły tylko trzy nowe domy dwurodzinne i dwa bloki czterorodzinne. W pegeerze nie stał ani jeden nowy obiekt gospodarczy. Zlikwidowano gorzelnię. Przy wiejskim klubie powstało przedszkole, ale o oświetlenie ulicy Stanisław Bednarek zabiegał przez kilka lat. Po wielu latach udało się mu też „wychodzić” dla wsi sklep.

Bednarek nie może patrzeć, jak niszczy pałac użytkowany przez Zakłady Skórzane „Kobra” w Bydgoszczy. Walczy też — jak mówi — przede wszystkim o lepsze czasy dla pegeerów. O takie, w których nie będą musieli stać z kartkami w kolejkach za wszystkim co potrzebne do życia, w których będą mogli naprawdę czuć się gospodarzami swoich pegeerów.

Stanisław Bednarek jest przekonany, że czasów takich doczeka.

ZBIGNIEW BABIARZ-ZYCH

Powrót do życia

LEONARDA ULJANICKA

Trzy niewielkie pomieszczenia. W każdym po kilka zgarbionych osób siedzi przy niezbyt skomplikowanych maszynach, tzw. dozarkach. Urządzenie rytmicznie wydzielają drobne porcje z większej keпки równo przyciętego włosa. Potem już ludzkie ręce umieszczają kolejne porcje włosa w okrągłych otworach drewnianej podstawy i umiejętnie mocują je drutem. Jeśli otwory są równo przewiercone, czynność jest łatwiejsza. Każda podstawa ma ze sto takich otworów, zależnie od wielkości i kształtu drewna. Sto razy wykonany ten sam ruch. Wszystko zależy tylko od sprawności palców. Im bardziej wyuczone, tym większe tempo. Szybciej ukończona praca przy jednej szrotce oznacza zarobione następne 7 złotych. Najbardziej pracowity człowiek wytwarza dziennie 50 takich szrotek. Przebiegła wynosi jednak od 35 do 40 sztuk.

To akord. W opinii wszystkich robotników najbardziej „morderczy” system pracy. Ale też naj-

bardziej efektywny i... sprawiedliwy. Każdy zarobi tyle, na ile go stać, każdy więc precyzyjnie ocenia swoje możliwości.

We wszystkich pomieszczeniach ciasno, szaro i nieprzyjemnie, w 1986 roku jednak przeprowadza się do nowego obiektu. Od tego momentu rozpocznie się nowy etap działalności zakładu.

Zaczął się...

w 1957 roku, kiedy starania dziewiętnastu niewidomych — w większości inwalidów wojennych — doprowadziły do założenia Spółdzielni Inwalidów Niewidomych im. mjr. Edwina Wagnera w Słupsku.

W kronice dziejów spółdzielni czytamy:

Każdemu wysiłkowi człowieka — od projektu statku kosmicznego po wykonanie szrotki do obuwia przyswieca cel nadrzędny — człowiek. Jego egzystencja musi być godna tego miana. (...) Życie każdego człowieka

jest niepowtarzalnym dobrem, w równej mierze pełnosprawnego, co dotkniętego kalectwem. Należy w życiu pomóc człowiekowi, przed którym zamknięty jest świat światła i barw.

Ta myśl towarzyszy w pracy założyci od 25 lat. Wówczas było ich 40 osób, dziś 460. Poza Słupskiem, Spółdzielnia ma swoje zakłady filialne w Bytowie, Lęborku, Czarnem, Białogardzie i Złotowie oraz punkty pracy nakładczej w Cieluchowie, Kołobrzegu, Złocieniu. W najbliższym czasie otworzy nowe placówki w Darłowie, Szczecinku i Świdwinie. Specyfika potrzeb inwalidów wzroku dyktuje rozwój zakładu w terenie, by nie wyobcowywać ich z naturalnego znajomego otoczenia. Wzrasta w Spółdzielni liczba zatrudnionych inwalidów. Wzrasta też poziom produkcji i polepsza się jakość wyrobów. Obecnie spółdzielcy produkują kilkanaście rodzajów szrotek i pędzli. Zamówienia na wyroby rosną, a oni wywiązują się sumiennie z za-

wartych umów. W bieżącym roku plan produkcji, ustalony na 86 milionów złotych, zrealizowali już we wrześniu. Teraz trwa produkcja ponadplanowa.

Aby praca nie była tylko pracą...

Spółdzielnia obok wytwórczości prowadzi także działalność rehabilitacyjno-socjalną. Jako zakład uprzywilejowany, zwolniony od płacenia państwu podatku dochodowego dysponuje pokaznym funduszem tzw. rehabilitacyjnym — przeznaczając go na potrzeby socjalno-lecznicze, w tym również, co szczególnie ważne, na potrzeby adaptacji zawodowej zatrudnionych inwalidów. Każdy pracownik może otrzymać bezzwrotną dotację do 10 tysięcy złotych rocznie na zakup niezbędnego do życia sprzętu, do 20 tysięcy zł — na uruchomienie stanowiska pracy chałupniczej.

Mają własną przychodnię lekarsko-rehabilitacyjną. Systema-

tyczną opiekę okulisty, stomatologa.

W godzinach pracy fizjoterapeuta prowadzi z nimi gimnastykę leczniczą, zgodnie z zaleceniami lekarza. Korzystają z sanatoriów i bezpłatnych czasów. Przychodnia systematycznie kontroluje środowisko domowe swoich pacjentów. Penetruje teren, i odnajduje ludzi nowych, skazanych na kalectwo i bezradność, którzy następnie w Spółdzielni przywracani są życiu. Miłych i samotnych kieruje do Centralnego Ośrodka Kształcenia Niewidomych w Bydgoszczy. Innych przyucza do zawodu we własnym zakresie.

Niebagatelna rolę odgrywa tu również działalność kulturalna i sportowa. Mają własny klub, zespół muzyczny i plastyczny, bibliotekę książki mówionej. Ich dzieci znajdują także dla siebie zajęcia i rozrywkę. 30 pucharów zdobytych przez niewidomych w różnych rozgrywkach sportowych, lokalnych, międzywojewódzkich i krajowych potwierdza ich zapal i sportowe sukcesy.

Tej Spółdzielni — jak wielu innym — można wytkać wiele błędów i zaniedbań: że monotonna, odepłająca praca, że zarobki wciąż za małe w stosunku do cen, że opieka lekarska wciąż jeszcze niedostateczna, bo opryskliwy felczer nigdy nie zastąpił dobrego internisty itp. Tylko przy tak gwałtownej negacji zatrać można sens jej istnienia najważniejszy, tj. możliwość ofiarowania człowiekowi pracy w momencie, kiedy uważa się za straconego stworzenie mu możliwości do odzyskania własnej wartości.

Spółecznym natomiast problemem, a nie wyłącznie ludzi niepełnosprawnych, powinno stać się zapewnienie im takich warunków materialnych, by praca dla osoby niesprawnej stała się przede wszystkim formą fizycznej i psychicznej rehabilitacji (oczywiście w okresie adaptacji zawodowej oraz dla osób z zaawansowaną grupą inwalidzką), a dopiero potem źródłem utrzymania.

FELIETON

Ekstrawagancja powszedniego dnia

Przed kilkoma laty w krajach, gdzie — jak to niektórzy określają — dobrobyt na dobre pomieszał ludziom w głowach, rozpowszechniła się mania konstruowania rzeczy śmiesznych i zupełnie nieprzydatnych. Na długie listy zwirowanych pomysłów były m. in. okulary do czytania gazety odwróconej „do góry nogami”, urządzenie do powiększania dziur w serze szwajcarskim czy rakietę tenisową do gry kanciastą piłką. Chociaż daleko nam do sytuacji, w której dobrobyt będzie spacał naszą słuszną myśl konstruktorską, to naśladowcy tego niegroźnego szaleństwa znaleźli się i w naszym kraju. I to nie wśród zdegradowanych resztek nastolaków, a w instytucji tak szacownie ortodoksyjnej, jaką jest PKP.

Niezbyt odległe to czasy, kiedy na dworcach kolejowych ustawiono obok kas metalowe pudła z napisem „sprzedaż biletów” do autentycznego niesprzedawania biletów. Nie wiem, jak jest np. w Opocznie czy Makowie Podlaskim, ale w Koszalinie, Słupsku, Kołobrzegu czy Stawnie jest to fakt prawie pewny. Piszę „prawie” ponieważ udało mi się spotkać jednego szczęśliwca, który zaklinał się, że automat sprzedał mu bilet.

Z osobistych obserwacji mam prawo wnioskować, iż dziwactwo radośnego wymyslenia przedmiotów nieprzy-

datnych, na poletku PKP nie stoi nawet na poziomie firmy. Zachodnie wybrzyki myśli konstruktorskiej bowiem śmieszą — nasze zaś jak na razie tylko kłują...

Pomyśli ktoś, że niepotrzebnie ćpiam się koleji. Niby słusznie — jest to bowiem instytucja, z którą nikt jeszcze nie wygrał. Nie chce, by to, co wcześniej napisałem traktowano jako jeszcze jeden kamysek wrzucony do Kolejańskiego ogródka.

Gdyby tak każdy zechciał reagować, to obok każdej najmniejszej nawet stacji, w krótkim czasie wyrosną sterty wielkości Kopca Kościuszki.

Bardziej budujące jest wymienienie licznych i niepodważalnych zalet kolei. Nie uczynię tego, mam kłopoty ze zdrowiem i z niezrozumiałych dla mnie względów kategorycznie zabroniono mi się irytować!

Ale skoro już jestem przy temacie sprzedaży biletów, to muszę podkreślić, że bezspornie dobrą jej stroną jest fakt, że skutecznie odparła ataki wszechwładnej reglamentacji. Biletów na kartki nie ma, co nie oznacza, że z ich sprzedażą jest już wszystko w porządku. Skoro dobrodziejstwem i wyrazem zrozumienia doli podróżnego jest możliwość kupna biletu powrotnego lub biletu ważnego na dzień następny, to dlaczego

nie można połączyć obu łask i zezwolić na kupno biletu powrotnego na dzień następny. Ja nie wiem, ale pocieszam się myślą, że w stanie błogiej niewiedzy tkwią także osoby, które można podejrzewać o kompetencje. I to poczynając od panienki z okienka z napisem „kasa” na szefach kolejnych stopni resortu, kończąc. Wiadomo tylko, iż nie ma takiej możliwości — nie wiadomo tylko dlaczego.

Staram się jednak zrozumieć koleję. I tak przecież instytucja ta wykazała sporo dobrej woli. Trzeba przecież trzymać w ryzach tego niesforne podróźnego. Popuścił się cagle i od razu na peronach będzie słychać głosy domagające się, by pociąg zaczęły jeździć punktualnie. Na takie ustępstwa pójsz przecież nie można.

Ilekoć rozpoczynam jakiekolwiek rozważania o kolei, zawsze jakoś mimochodem wjeżdżam na poletko poczty. Skojarzenia te są chyba wynikiem punktualności (dokładniej biorąc jej braku) świadczonych usług, z jaką wywiązują się te dwie szacowne instytucje. Zarówno w jednej jak i w drugiej określenie „czas to pieniądz” ma wartość czysto umowną i nie zdobyło sobie należnej rangi stosowanego sloganu. Wręcz odwrotnie, niemal lansuje się

hasło, które już wkrótce stanie się nacełną mądrością narodu żyjącego między Bugiem a Odrą: „tu nie piekarnia, nie pali się”. Pisanie o terminowości realizacji usług pocztowych jest wyważaniem otwartych drzwi. Każdy, kto ma trochę cierpliwości oraz zapas kopert ze starych, dobrych, radosnych lat, kiedy od sąsiadów zza Odry można było przywozić papeterię, jaką się tylko wysniło, może wrzucić jedną z nich opatrzoną znacznikiem, adresem i znaczkami na efekty. Sprawdzono, że im bliżej adresata znajduje się skrzynka pocztowa, tym list „idzie” dłużej.

Dobrze jeszcze, gdy kontakt z pocztą ogranicza się tylko do czerwonej skrzynki. Tragedia natomiast, gdy przyjdzie załatwić sprawę skomplikowaną. Słowo „skomplikowaną” piszę z całą odpowiedzialnością. Przyszło nam żyć przecież w ciężkich czasach, więc sprawy niegdyś łatwe nabierają stosownego wymiaru dziejowego. Skoro są problemy np. z zyletkami — dlaczego nie może ich być z wysłaniem listu. Dobitnie miał okazję przekonać się o tym mój znajomy, któremu zachciało się wysłać pocztą zdjęcia na konkurs fotograficzny do Kołobrzegu.

Na pocztę głównej w Słupsku uczono go kategorycznym oświadczeniem, że dużych, ponadformatowych kopert pocztą nie przyjmuje. Na nie zdały się interwencje u kierownika działu i naczelnika. Obowiązują w tym względzie odnośne przepisy, szczegółowe zarządzenia, nakazy, rozkazy, instrukcje, polecenia, zakazy... A pierwszą powinnością urzędnika jest skrupulatne wypełnianie tego, co zsyła „góra”.

Jedynym wyjściem z tej biurokratycznej matni, zdaniem personelu poczty, jest wysłanie przesyłki jako pacz-

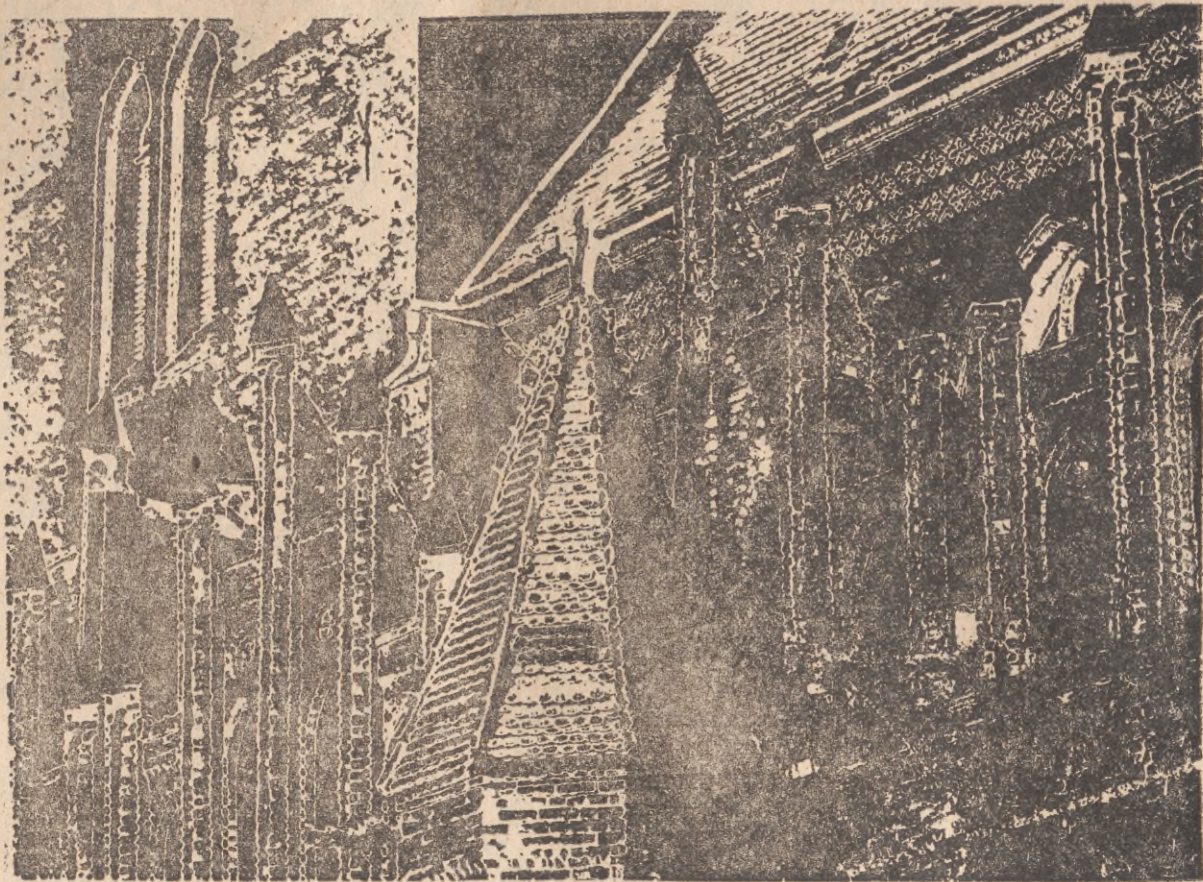
ki. Znajomy zjawił się na pocztę przy ul. Królowej Jadwigi. Radość jest jednak zjawiskiem niezbyt rzadkim, żeby mogła stać się czymś w miarę trwałym. Tu nie przyjmuję się paczek, ponieważ nie ma tzw. cenzorki, która sprawdzi ich zawartość. Ponownie odwieźdź pocztą główną. Jest cenzorka, ale paczki przyjąć nie może, bowiem niezgodne jest to z przepisami. Wolno tylko wysłać odzież, lekarstwa i żywność. Znowu prośby, błagania i tłumaczenie odbijają się od muru odnośnych przepisów, szczegółowych zarządzeń, nakazów, rozkazów, instrukcji, poleceń. Mimo wszystko jest pewna furta — można tę paczkę przyjąć, jeżeli kierowana jest z jednej do drugiej instytucji. Ale czegoż nie robi się, aby załatwić sprawę prywatną. Kiedy wypisano już odpowiednie formularze, konieczne do wysłania paczki, na pocztę zmienił się personel. Noże panie z niekłamnym zdziwieniem przyjęły interesanta, który chce przesyłać zestaw zdjęć jako paczkę. Przecież w zupełności wystarczy wysłać jako... list polecony.

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zniknął mur odnośnych przepisów, szczegółowych zarządzeń, nakazów, rozkazów, instrukcji, poleceń...

Opisane przykłady dziwactwa, nazywanego niekiedy ekstrawagancją, można przytaczać na paczki. Obficie można je zbierać nie tylko z działki kolei czy poczty. I jak tu można mówić, że żyjemy w nieciekawych czasach. Dziwactwo kwitnie w każdej chwili i na każdym kroku. Zamiast szarpać sobie nerwy lepszy czasami się z tego pośmiać. Śmiech to zdrowie.

JERZY SZYCH

Powolna śmierć amatorskiej fotografii



W przyszłym roku Słupskie Towarzystwo Fotograficzne będzie obchodzić 20-lecie istnienia. STF może poszczycić się bogatym dorobkiem w tworzeniu i popularyzowaniu amatorskiej fotografii artystycznej. Obecnie przeżywa jednak poważny regres. O problemach Towarzystwa rozmawiamy z jego prezesem Adamem Jaworskim.

— Na czym obecnie koncentruje się wasza działalność?

— Podobnie jak pozostałe towarzystwa fotograficzne przeżywamy trudne chwile. Jak może być inaczej, skoro brakuje doświadczenia: lokalu, sprzętu, pieniędzy, materiałów fotograficznych i... członków. Na razie naszym głównym celem jest przetrwać trudne lata z jak najmniejszymi stratami. Aby zorientować się, w jakich warunkach muszą działać towarzystwa, wystarczy raz odwiedzić sklep „Foto-optyki”. Wszystko co związane jest z fotografią: filmy, od-czynniki, papiery, aparaty fotograficzne, powiększalniki, nawet zwykły utrwalacz — to dziś wielki rarytas... W obecnej sytuacji można śmiało powiedzieć, że amatorska fotografia skazana jest na powolną śmierć. I widoczne są jej już pierwsze objawy. Np. coraz rzadziej spotyka się na ulicy ludzi z aparatami fotograficznymi.

— Czy oznacza to, że zamierzacie zawiesić działalność?

— Zawiesić — może nie, ale zmuszeni jesteśmy ją bardzo ograniczyć. W ostat-

nich latach przerzedziły się nasze szeregi. Obecnie jest nas tylko 15, a były lata kiedy STF liczyło ponad 50 członków.

Najbardziej niepokojące jest to, że młodzież coraz mniej zajmuje się fotografią. W tym roku nikt w Słupsku nie wyraził chęci wstąpienia do Towarzystwa. Trudno się dziwić. Brakuje sprzętu, a jeżeli się uda już coś kupić to po takich cenach, że głowa boli... Prosty aparat fotograficzny kosztuje kilkanaście tysięcy złotych. Do tego jeszcze trzeba zapłacić za światłomierz, lampę błyskową, powiększalnik. W sumie są to koszty rzędu kilkudziesięciu tysięcy złotych, znacznie przekraczające możliwości młodego człowieka.

My jako Towarzystwo nie jesteśmy w stanie wiele pomóc w tym względzie. Finanse, jakimi dysponujemy — to skromne składki członkowskie i sumy przekazywane na nasze konto przez różne instytucje. Nie są to jednak duże pieniądze. Obecnie w kasie mamy 7 tys. złotych.

W tym roku nasza działalność ograniczy się tylko do jednej wystawy przeglądowej. Na więcej nas nie stać. Zmuszeni jesteśmy nawet zmniejszać format zdjęć przyjmowanych na wystawę.

— Brak własnego lokalu bardzo utrudnia waszą działalność. Czy są jakieś szanse na jego uzyskanie?

— W maju tego roku na sesji Miejskiej Rady Narodowej podjęto uchwałę o przydziale lokalu dla STF. Niestety, do tej pory nie wiadomo kiedy, gdzie i na jakich warunkach otrzymamy własne pomieszczenie. Decyzja o przydziale lokalu też nie rozwiąże sprawy, bowiem nie będziemy w stanie go utrzymać. Trzeba będzie przecież opłacić czynsz, ogrzewanie, itp.

— Czy istnieje zatem możliwość znalezienia instytucji, która mogłaby wziąć was pod opiekę?

— Wątpliwe. Opieka łączy się zawsze z koniecznością wyasygnowania pewnych sum na działalność Towarzystwa. A na to nikt nie chce się obecnie zgodzić. Pewną pomoc otrzymujemy z Izby Rzemieślniczej. Wspólnie organizowaliśmy konkurs pt. „Rzemiosło w fotografii”.

Czasami udaje się uzyskać pewne kwoty na organizowanie wystaw czy konkursów ze Słupskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego czy WDK. Są to jednak przypadki sporadyczne.

— STF jest członkiem Federacji Amatorskich Stowarzyszeń Fotograficznych...

— Tak, ale federacja też nie może nam wiele pomóc. Jej działalność ogranicza się w zasadzie do informowania o odbywających się konkursach krajowych i zagranicznych. Ostatnio otrzymujemy jednak bardzo mało zgłoszeń. Regres ogarnął także inne towarzystwa fotograficzne. Trudno także brać udział w konkursach zagranicznych, bowiem związane jest to ze sporymi kosztami. Np. w krajach zachodniej Europy trzeba płacić jakąś symboliczną sumę za udział w konkursie. Dla nas jednak nawet kilka dolarów nie jest kwotą symboliczną...

— Za kilka miesięcy wkroczycie w dwudziesty rok istnienia STF. Z jakim dorobkiem?

— O działalności Towarzystwa nie można mówić tylko jako o paśmie trudności. Możemy się także pochwalić wieloma sukcesami. Przed laty zostaliśmy wyróżnieni przez Ministerstwo Kultury i Sztuki STF wyróżniono odznaczeniem „Za zasługi w rozwoju województwa słupskiego”. Byliśmy organizatorami kil-

ku ogólnopolskich konkursów, m.in. „Dziecko w fotografii”, z okazji Festiwalu Pianistyki Polskiej — „Muzyka w fotografii”. Nasi członkowie np. Jerzy Czerwiński, Stanisław Markun, Czesław Cekała czy Mirosław Włodkowski — wielokrotnie zajmowali czołowe miejsca na konkursach fotograficznych liczących się w kraju i za granicą.

Nasze Towarzystwo było także organizatorem wielu kursów fotograficznych przeznaczonych głównie dla młodzieży.

— Kilku waszych członków otworzyło prywatne zakłady fotograficzne. Czy nie jest to objaw rezygnacji z ambicji tworzenia fotografii czysto artystycznej?

— Można robić zdjęcia legitymacyjne i równocześnie zajmować się fotografią artystyczną. Kto raz „połknął” bakcylię fotografii artystycznej ten będzie jej wierny.

To, że kilku naszych członków stało się rzemieślnikami jest w pewnym sensie ułatwieniem dla towarzystwa. Są to już przecież fotografowie profesjonalni i nie potrzebują pomocy w wyposażeniu w materiały fotograficzne. Skromne ilości filmów czy papieru, jakie czasami udaje się zdobyć — można przeznaczyć dla amatorów.

W tym miejscu trzeba jeszcze powiedzieć, że członkowie Towarzystwa wybierają nie tylko zawód fotografów ale także artystów fotografików. Obecnie kilku stara się o przyjęcie do Stowarzyszenia Polskich Artystów Fotografików.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał

JERZY SZYCH



Jubileusz miasteczkich fotografików

23 października Miasteczkie Towarzystwo Fotograficzne obchodziło swoje 25-lecie. W trakcie otwarcia jubileuszowej wystawy przeglądowej najaktywniejszych członków uhonorowano dyplomami Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Słupsku. Fotograficy miasteczcy zorganizowali w Galerii Młodych i Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury dwie wystawy, na których pokazali w 500 fotografiach rozwój miasta, jego rozwój społeczny i kulturalny.

W ciągu 25 lat przez MTF przewinęło się ponad 100 miłośników sztuki fotograficznej. Z kursów organizowanych przez towarzystwo skorzystało 1000 osób. W dorobku towarzystwa są także dziesiątki wystaw konkursów. Jak to już bywa — działalności kulturalnej nie da się jednak ująć w wykazy suchych cyfr.

Miasteczcy fotograficy amatorzy uprawiali także działalność filmową. Kręcono

tu filmowe kroniki miasta, w których dokumentowano najczęściej najważniejsze wydarzenia kulturalne. Min. z okazji 20-lecia istnienia Technikum Leśnego w Warcinie powstał film o szkole.

Dusza towarzystwa był zawsze jego prezes Walenty Demiro-Saułski. W ciągu 25 lat duży wkład pracy wnieśli także Czesław Łukasiewicz, Krystian Donajski i Jarosław Bajowski.

Podobnie jak i inne towarzystwa fotograficzne — MTF przeżywa obecnie poważny regres w działalności. Od dawna jego członkowie borykają się z wieloma trudnościami lokalowymi, sprzętowymi i finansowymi. Wystarczy tylko dodać, że budżet towarzystwa wynosi obecnie tylko 1000 zł. Fotograficy z Miastka nie zalamują się. Czują się po prostu potrzebni miastu. (js)

Fot. Jan Maziejuk

WARSZAWSKIE WIECZORY

Szymanowskiego balety

Premiera w Teatrze Wielkim jest zaw-
sze wydarzeniem w teatralnym świątku
stolicy. Tym razem wagi dodawała na-
stępująca okoliczność: była to pierwsza
premiera nowej dyrekcji (Roberta Sata-
nowskiego). Wieczór poświęcono Szyma-
nowskiemu, dając trzy balety. „Mandra-
gora”, „Mity” i „Harnasie”.

MANDRAGORE” skomponował Szy-
manowski w roku 1920 jako panto-
mimę — wstawkę do jednej ze
sztuk Moliere, przy czym mieli ją ode-
grać (nie odtańczyć) aktorzy. Dopiero w
40 lat później choreografowie Opery
Bałtyckiej w Gdańsku, a w ślad za ni-
mi realizatorzy i inni polscy scen
operowych odnaleźli w utworze wartości
samoistnej pozycji. Niemniej pozostała
„Mandragora” nadal bardziej pantomimą
aniżeli baletem, przyjemnym żartem scen-
icznym Królowa kocha króla, król ko-
cha Kolombinę, Kolombina kocha Arleki-
na, Arlekin... i tak dalej. A więc postaci
z commedia dell'arte. Jest też i olbrzy-
mia klatka z papugą (ptakiem jest oczy-
wiście tancerka), burza na morzu, dziel-
ny kapitan ze szpadą, no i happy end.

Szymanowski — jak wiemy z przekazów
historycznych — nie przywiązywał więk-
szego znaczenia do utworu, nazywał go
„miłym, wesołym utworem”. Nie docze-
kał lat, w których „Mandragora”, jak o-
becnie w Teatrze Wielkim Warszawy,
otrzymała samodzielny byt w feeryjnej,
kolorowej oprawie scenicznej.

MITY” — to trzy poematy Szymano-
wskiego na skrzypce i fortepian
(opus 30): „Zróżdło Aretuzy”, „Nar-
cyz” i „Driady”. Stworzone na tle tej mu-
zyki trzy obrazy choreograficzne, tańczone
w nierealnym świecie, w mgłach, płyną-
cych światłach i przedziwnych szarościach.
Było to ładne, poetyczne, może i wzru-
szające, jako że trudno dziś dojrzeć, od-
naleźć zjawisko, które można by nazwać
samoistnym pięknem.

Gwoździem wieczoru miały być oczy-
wiście „Harnasie” jedyny liczący się w na-
szej literaturze muzycznej, prawdziwie
polski (obok „Pana Twardowskiego”) Ludo-
mira Różyckiego) balet. Polski zarówno
poprzez swoją muzykę jak i treść dra-
maturgiczną.



Fragment z „Mandragory”

Fot. Antoni Zdebiok

ROMAN BURZYŃSKI

„Gryf” — nowy wojewódzki informator kulturalny

Staraniem Prezydium Zarządu Głównego Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego „Pobrzeże”, przy wydatnej pomocy i wsparciu ze strony kierownictwa KW PZPR i Urzędu Wojewódzkiego, z począt-
kiem bieżącego miesiąca reaktywowany został wojewódzki informator kulturalny — pod zmienionym tytułem „Gryf”.

Pierwszy numer informatora jest od wtorku w sprzedaży w kioskach „Ruch” na terenie województwa śląskiego.

Kilka słów o profilu nowego pisma. Wydawcy (SSK „Pobrzeże”, Kuratorium Oświaty i Wychowania, Wojewódzki Dom Kultury) stawiają sobie za cel uczynienie z „Gryfa” trybuny działaczy towa-
rzystw społeczno-kulturalnych i animatorów amatorskiego ruchu artystycznego w Śląsku. Do nich chcą też przede wszystkim docierać, ich problemy pre-
ferować na łamach miesięcznika, im wreszcie powierzyć współredagowanie WIK. Nieprzypadkowo w pierwszym nu-
merze „Gryfa”, obok publikacji trzech profesjonalistów, znaleźć można wy-
powiedzi i zapisy adeptów sztuki dzien-
nikarskiej, ludzi związanych z terenem. Kolegium, którego przewodnictwem powie-

rzono wiceprezesowi ZG „Pobrzeża”, red. Jerzemu Lissowskiemu z „Głosu Pomor-
rza” — oraz zespół redakcyjny — którym kieruje red. Jerzy Dąbrowski — Januszewski ze śląskiego oddziału PAP, we współpracy ze znanym literatem, dzien-
nikarzem z zawodu — Andrzejem Tur-
czyńskim, liczą, że zastęp koresponden-
tów będzie się powiększał z miesiąca na miesiąc.

Redaktorzy informatora nie zamierza-
ją ograniczać się do kronikarskiego od-
notowywania godnych uwagi faktów i
zdarzeń z dziedziny kultury i sztuki. Mają ambicję — dali już zresztą tego
dowód — podejmowania m.in. za pośred-
nictwem uznanych publicystów spoza
naszego regionu, szeroko rozumianej pro-
blematyki kulturalno-artystycznej. Nie
tylko tej z „poletka” resortu KJS. Także
tej, która składa się na „szarą codzien-
ność” placówek oświaty i wychowania,
zakładów pracy, organizacji młodzieżo-
wych, środowiska studenckiego, samorzą-
dów mieszkańców oraz TPPR, TWP,
TKKS, PTH, LKP i in., a więc współ-
partnerów upowszechniania kultury w
społeczeństwie.

HARNASIE”, obecnie już trwała pozy-
cja polskich teatrów operowych, uka-
zuje się w różnorodnych insceni-
zacjach. Przybierają kształt niemal wierne-
go góralskiego folkloru, kiedy indziej
stylizuje się je, niekiedy w sposób dość
ryzykowny. (Np. w roku 1947 wystawio-
no „Harnasie” w Poznaniu w dekoracjach
czarno-białych imitujących ludowe drze-
woryty). Tym razem baletowi nadano ton
ogromnego, feeryjnego widowiska, pełne-
go kolorów, światła, a nade wszystko ru-
chu. Wykorzystano, być może aż do ma-
ksimum, możliwości techniczne teatru
(ruchome podłogi, daleka przestrzeń), w
scenie zabawy tanecznej bierze udział
blisko 200 osób chóru i baletu. Wywoły-
wało to wrażenie potężne, można było po-
myśleć, że całe Podhale zebrało się w
teatrze dla odśpiewania pieśni góralskich.
Istotne piętno wywierały na całość de-
koracje. W części pierwszej i w epilogu
wnętrze otworu scenicznego zajmują gó-
ry, stylizowane na turnie oświetlone
srebrnymi promieniami kosmosu (?).
Przed sceną oczepin panny młodej spły-
wają z górnych rejonów monstrualnych
rozmiarów obelkowania góralskiej chaty,
znikające wkrótce w przestworzach (?).
Było tego wszystkiego (ludzi, ruchu, wiel-
kich szczegółów scenograficznych) chwi-
lami może i zbyt wiele, ale oszałamiają-
ce tempo baletu nie pozwalało na gubie-
nie się widza i słuchacza w szczegółach.

Pytałem po premierze pierwszego pro-
pagatora „Harnasiów” na scenie polskiej
(Poznań, rok 1938) dyr. Zygmunta Lato-
szewskiego, jak to było z ową polską
prapremierą baletu. Szymanowski kom-
ponował utwór w latach 1923—31. Pra-
premiera światowa odbyła się w Pradze
w r. 1933 w Narodnim Divadle, trzy la-
ta później wystawił „Harnasie” choreograf
Lifar w Paryskiej Operze. Na polskie
sceny trafił balet dopiero później. Dyr.
Latoszewski wyjaśniał: po pierwsze mie-
liśmy w tym czasie zaledwie dwa teatry
operowe w Polsce, rozporządzające wła-
snymi gmachami (Poznań i Warszawa),
inne, jak np. opera lwowska, tkwiły go-
ściennie w budynkach teatrów dramatycz-
nych. W stolicy walczyło z trudnościami
finansowymi. W Pradze działał wówczas
jako reżyser teatrów Polak, Józef Mun-
clinger, pozostający w bliższych kontak-
tach z polskim światem teatralnym. Był
po prostu energiczniejszy od innych, pe-
łen inicjatyw. A i sam Szymanowski bar-
dziej marzył o sukcesach europejskich
niż krajowych. I tak „Harnasie” najpierw
ukazały się jako „Zbojnicy” w Czecho-
słowacji, później „Hajduci” w Bel-
gradzie, w Paryżu i Hamburgu. Chwała
Operze Poznańskiej, że wreszcie i w Pol-
sce (dokładnie 9 kwietnia 1938) mogły
„Harnasie” rozpocząć swój pełny chwały
życiowy na ziemi ojczystej. Niestety, stało
się to dopiero w dwa lata po śmierci
Szymanowskiego.

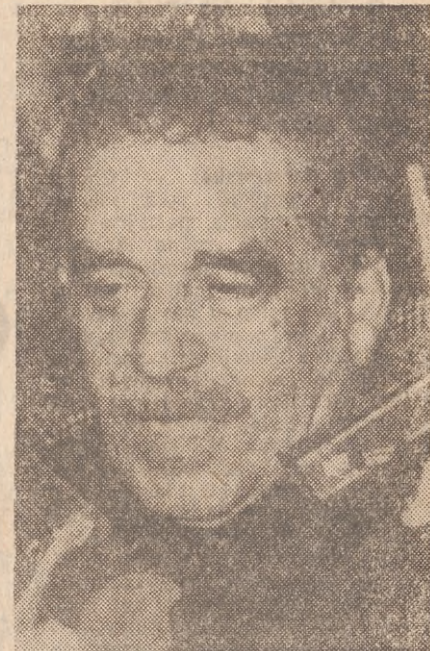
Autorką choreografii wszystkich trzech
baletów wystawianych obecnie w Te-
atrze Wielkim jest Teresa Kujawa. Sce-
nografię przygotował Andrzej Majewski.
Czołowe partie taneczne w „Mitach” kre-
wali Renata Smukała, Jolanta Rybarska
i Łukasz Gruziel, zaś w „Harnasiach” An-
na Staszak, Tadeusz Matacz i Stanisław
Dębicki. Kierownictwo muzyczne i pa-
łeczka dyrygencka: Robert Satanowski.

Jeszcze jeden element redakcyjnego
credo wart jest podkreślenia. „Gryf” jawi
się jako pismo mocno osadzone w rea-
liach regionu. Ludzie z nim związani
deklarują się wyraźnie jako propagato-
rzy rodzimego folkloru i tradycji oraz
naszych powojennych dokonań na zie-
miach przywróconych Macierzy po kilku-
set latach naporu teutońskiego. Stąd ty-
tuł miesięcznika: „Gryf” — stary znak
pomorski, symbol identyfikacji tych
ziem ze słowiańszczyzną, z Polską.

Informator „Pobrzeża” ukazywać się
będzie na razie w skromnym nakładzie
1.000 egzemplarzy i objętości 32 stron na
wzrost „kieszonkowego” formatu A-5.

W pierwszym numerze znajdują Czytelnicy
m.in. fragmenty podstawowych doku-
mentów II Walnego Zjazdu Stowarzysze-
nia Społeczno-Kulturalnego „Pobrzeże”,
szkie historyczny poświęcony listopado-
wej rocznicy odzyskania przez Polskę
niepodległości, materiały o tematyce re-
gionalnej (m.in. autorstwa dr dr Urszuli
Mączki i Zygmunta Szulki), i część
obszerniej publikacji o zadaniach domów
i ośrodków kultury w mieście i na wsi,
recenzję wydanej niedawno monografii
Śląska, dwa felietony, korespondencję
własną z Bulgarii nt. harcerskiej akcji
„Balkany'82”, stałe pozycje dotyczące tea-
tru, muzyki, literatury i plastyki, kroni-
kę ciekawszych wydarzeń kulturalnych
oraz zapowiedzi nowych imprez.

Przystępna cena (15 zł) winna stano-
wić dodatkową zachętę do sięgnięcia po
nowe pismo. Życzymy mu pomyślnego
startu i pozyskania w krótkim czasie
przynajmniej tysiąca wiernych czytelników.



Odpowiedzialność za słowo

(Rozmowa z laureatem Nagrody Nobla)

Kolumbijski pisarz GABRIEL GAR-
CIA MARQUEZ kilkakrotnie udzielał
mi wywiadu. Gdy pierwszy raz spot-
kałem się z Marquezem — było to
pięć lat temu — powiedział: Jest pan
na 27 miejscu na liście dziennikarzy,
ubiegających się o rozmowę ze mną.
Ale wybrałem pana, ponieważ przyje-
chał pan z kraju socjalistycznego.

— Czasem wydaje mi się — powie-
dział Marquez — że napisałem naj-
lepsze opowiadanie na świecie. Poka-
żuję tekst moim przyjaciółom i mó-
wią mi, że opowiadanie jest złe. Wów-
czas się bronię, denerwuję i staram
się ich przekonać, że to nieprawda.
Bardzo prędko jednak dochodzę do
wniosku, że to oni mieli rację i wte-
dy zaczynam pisać utwór na nowo, albo
go odkładam. Uważam, że czym lep-
szy pisarz, tym większa jest jego od-
powiedzialność za słowo zarówno wo-
bec czytelników, jak i samego siebie.

Już nigdy nie jestem pewien. Coraz
bardziej z upływem czasu jestem
świadomy siebie i coraz bardziej nie-
pewny tego, co piszę, bo wiem, że
wielu czytelników czeka, i to wprowa-
dza mnie w stan paniki, czy sprostać
ich oczekiwaniom. Powoduje to wew-
nętrzną frustrację, pogłębiającą się
obawę, że mogę samego siebie oszuki-
wać. Dlatego pracuję w całkowitej
niepewności.

Zapytałem Marqueza, czego poszu-
kuje?

— Szukam ciągle czegoś nowego.
Ciągłe na nowo staram się dotrzeć do
istoty natury człowieka. Czymże jest
literatura, jak pan uważa? Ja sądzę,
że być może, badaniem natury ludz-
kiej.

Mam teksty napisane przed wielo-
ma laty, które zaskakują mnie ze
względów na łatwość, z jaką zostały
wówczas napisane. I porównuję je z
obecną pracą, z tym trudem, z jakim
obecnie piszę. Powiem panu, że jestem
szczęśliwy, kiedy po całym dniu pra-
cy uda mi się jedna stroniczka, którą
uratowałem z czterdziestu wrzuconych
do kosza.

Na początku mojej działalności pi-
sałem dziennie dwa albo trzy komen-
tarze, reportaż, recenzję filmową, a
kiedy zamykaliśmy numer, pisałem
moją powieść.

Ale obecnie zaostrza się sens odpo-
wiedzialności. Teraz jestem świadomy,
że każda litera, którą napiszę, może
doprowadzić do katastrofy. Obecnie
błędy są o wiele bardziej niebezpiecz-
ne niż przed trzydziestu laty. Bardziej
surowa jest krytyka wobec takiego
autora, jakim ja jestem, w jakimś
sensie uświęconego, z tak wielkim
audytorium. I stąd wynika ta koniecz-
ność, absolutna konieczność uczciwo-
ści. Ponieważ wiem, że cokolwiek
opublikuję, zostanie przeczytane.

Gabriel Garcia Marquez — pisarz,
dziennikarz, polityk zdobył popular-
ność wśród polskich czytelników. Wy-
dano następujące jego powieści oraz
nowele i opowiadania: „Sto lat samot-
ności” (kilka wydań), „Jesień patriar-
chy”, „Opowieść rozbitek”, „Szarańcza”,
„Zła godzina”, „Nie ma kto pisać do
pułkownika”, „Dialog lustra”, „Nie-
wiarogodna i smutna historia niewin-
nej Erendiry i jej niegodziwej babki”,
„W tym mieście nie ma złodziei”.

Państwowy Instytut Wydawniczy
obiecuje czytelnikom „Kronikę zapo-
wiedzianej śmierci”.

Rozmawiał: ROMAN SAMSEL

O działalności Podstawowej Organizacji Partyjnej w Koszalińskich Zakładach Przemysłu Lniarskiego rozmawiają jej członkowie.

Zofia Rzeszewska: — Chcąc mówić o pozycji, jaką ma obecnie organizacja partyjna w „Płytoleniu” nie można zapominać o sytuacji, w jakiej przyszło działać PZPR w całym kraju. Chyba nie tylko u nas w zakładzie w dalszym ciągu kryzys utożsamia się z działalnością partii. Po wstrząsie zapoczątkowanym w 1980 roku nasza organizacja zakładowa wyszła, można by rzec, adziękowana. Nie ma co ukrywać — nasi pracownicy niemal masowo oddawali legitymacje partyjne i obecnie należymy do jednej z najbardziej zredukowanych organizacji w Koszalinie. W opinii ludzi straciliśmy zaufanie. Dlatego uważam, że w tej podstawowej kwestii czeka nas najwięcej pracy. Musimy stać się wiarygodni. Jedyną drogą osiągnięcia tego celu są działania ekonomiczne ukazujące wyraźnie wychodzenie z kryzysu. Ludzie muszą zacząć wierzyć, że będzie lepiej. Jak na razie nasze działania przypominają trochę odbijanie się od ściany do ściany.

Józefa Kujawa: — To, że rzucono legitymacje partyjne bardzo nas osłabiło, bo odeszło wielu wartościowych ludzi. Ale trzeba także powiedzieć, że nasza zakładowa organizacja partyjna także oczyszcza się z wielu zwykłych karierowiczów. Dawniej w „Płytoleniu” było ok. 200 członków partii, dzisiaj wraz z emerytami mamy trochę ponad 50 osób.

Halina Wojcieszonek: — W pełni zgadzam się z pierwszą wypowiedzią. Aby zdobyć zaufanie partii potrzebne są takie działania, aby było widoczne wychodzenie z kryzysu. Szczególnie jest to ważne w naszym zakładzie, w którym połowę załogi stanowią kobiety. A przecież one najbardziej odczuwają skutki wszystkich trudności. Najwięcej się namęcza, by cokolwiek zdobyć w kilometrowych kolejkach.

Józefa Kujawa: — Jako organizacja partyjna musimy zajmować się wszystkim tym, co ludzi boli w zakładzie. A ludzi boli

choćby to, że jest u nas jeszcze sporo zwykłych nierobów. Wielu z nich niesłusznie korzysta z niektórych form pomocy i opieki. Ci co poczytnie pracują niech mają, ale oni... Ja pracuję w „Płytoleniu” ponad trzydzieści lat i wychowałam troję dzieci, a nikt mi nie pomógł. Dzisiaj tylko każdy wyciąga rękę i krzy-

cu „z niewolnika nie ma pracownika”.

Maria Andresz: — Uważamy, że zadaniem organizacji partyjnej w naszym zakładzie jest także działanie na rzecz pełnego wykorzystania czasu pracy. Przecież poprawienie wydajności pracy nie jest sprawą prostą, więc sama dyrekcja się z tym nie upora-

liśmy pierwsze tego objawy. Aktywność członków partii w tworzeniu związku zawodowego może być poczytna jako próba narzucania ich woli. Myślę, że partyni pracownicy na razie nie powinni odgrywać wiodącej roli w powstaniu związku. Owszem powinniśmy do niego wstępować, ale niech będzie najpierw ukształ-

Maria Andresz: — Na razie nie chcemy się angażować, bo niedawno po obradach zakładowej komisji ekonomicznej rozeszła się wieść, że zaczynamy organizować związki partyjne. Ja myślę, że w kierownictwie związku muszą się znaleźć ludzie o pewnej dojrzałości politycznej. I to bez względu na to czy są to członkowie partii czy też nie.

Zofia Rzeszewska: — W „Płytoleniu” duży wpływ na obecną sytuację Podstawowej Organizacji Partyjnej wywarł nurt rozliczeniowy w PZPR. Ludzie w dalszym ciągu czują żal i mówią, że nie wszyscy winni popełnienia błędów poprzedniego okresu zostali należycie ukarani.

Jan Malicki: — Ja wyczuwam to bezpośrednio na moim stanowisku pracy w wydziale. Niedawno np. moi koledzy podsunęli mi pod nos gazetę i powiedzieli wprost: zobacz no ty „czerwony pajaku”, co twoi partyjni bracia wyprawiają. Tych, których niedawno wyrzucono z kierownictwa, dzisiaj znowu przywraca się do łask. I co ja mam z tej najniższej pozycji odpowiedzieć?..

Maria Andresz: — Aby odzyskać wiarygodność i zaufanie musimy zauważać ludzi uczciwych, tych naprawdę pracujących. Z reguły jest tak, że są oni zawsze w cieniu. Organizacja partyjna musi także zadbać o ich interesy. A są przecież tacy ludzie w „Płytoleniu”. Nie musi to być nagroda pieniężna. Częściej bardziej od pieniędzy liczy się fakt, że zostało się zauważonym i docenionym.

Zofia Rzeszewska: — Jako organizacja partyjna musimy także spełniać rolę pewnego rodzaju łącznika między władzą administracyjną a załogą. Nie zawsze jednak to się udaje. Nie możemy się np. doprosić aby w naszym zakładzie złożył wizytę wojewoda czy prezydent miasta. Taki kontakt ludzi z przedstawicielami władz jest potrzebny. Trzeba choć raz przyjść i porozmawiać z ludźmi o tym, w jakich warunkach pracują...

Notował:
BARTOSZ KORCZYŃSKI

Odzyskać wiarygodność



Uczestnicy dyskusji — (od lewej) Jan Malicki, Józefa Kujawa, Maria Andresz, Halina Wojcieszonek, Zofia Rzeszewska.

Fot. Jerzy Szych

czy: dajcie. Nie patrzy — czy mu się to należy, czy też nie.

Jan Malicki: — Dodam, że nie raz na siłę chce się robić z niektórych ludzi pracowników. Dotyczy to zwłaszcza ludzi kierowanych do nas nakazem pracy. Są i tacy, którzy biorą tylko kartki, ubranie robocze i już ich nie ma. Z tym trzeba walczyć. Trzeba przede wszystkim stworzyć konkurencję na rynku pracy. Jeśli komuś nie chce się pracować — to jego sprawa, ale nie może korzystać z tego, co się należy ludziom pracy. W koń-

To sprawa całej załogi, a członków partii w szczególności.

Zofia Rzeszewska: — Obecnie sporo się u nas dyskutuje o powstaniu nowych związków zawodowych. W „Płytoleniu” ludzie teraz nieufni. Jesteśmy, jako organizacja partyjna, w bardzo trudnej sytuacji, ponieważ nie bardzo wiemy jak się zachować. Jeżeli zaangażujemy się w organizowanie związków zawodowych, natychmiast zderzymy się z zarzutami kierownictwa o wierności załogi, że powstają związki partyjne i ludzie nie będą chcieli do nich wstąpić. Już mie-

towny przez większość załogi. My, członkowie partii, jesteśmy przecież w mniejszości.

Józefa Kujawa: — W obecnej sytuacji nawet boimy się działać. No bo niech znowu coś nie wyjdzie z tymi nowymi związkami, to zaraz ludzie powiedzą, że to nasza wyłączna wina...

Jan Malicki: — Moje zdanie jest takie, że ludzie wcześniej czy później i tak zrozumieją, iż związki są potrzebne. Bez względu na to czy w ich powstawaniu członkowie partii uczestniczyli czy też stali z boku.

CZEKALI na ten dzień prawie trzy lata. Przyszli całymi rodzinami. Wszak to święto i dla żon, i dla dzieci. Jeszcze kilka godzin a wszystko już będzie ustalone i każdy otrzyma klucze do swojego własnego, samodzielnego mieszkania.

W dużej sali konferencyjnej „Famarolu” w przedostatnią niedzielę października spotkały się czterdzieści trzy rodziny pracowników tego zakładu. Trzy lata temu przystąpili do budowy patronackiego domu. Teraz miało się rozstrzygnąć to najważniejsze — kto, jakie mieszkanie otrzyma. Postanowiono, że o wyborze lokalu decyduje z jednej strony wkład pracy a z drugiej odrobina szczęścia. Dlatego też wprowadzono nieco skomplikowaną procedurę losowania dodatkowych punktów i liczenia ogólnej ich sumy. Ten pomysł już wcześniej zaakceptowali wszyscy członkowie przedsiębiorstwa. Z dużym napięciem czekali na wyniki losowania. Emocje były wielkie. Nie było zawiści. Gratulowano tym, którzy mieli więcej szczęścia i wybrali wyższe numery.

Później już po kolei wybrano mieszkania z tych, które otrzymał „Famarol” do swojej dyspozycji. Ważna była nie tylko kondygnacja, odległość od windy czy zsypu, ale też sąsiedztwo. I kiedy już wszystko było jasne nie brakowało rozmów, w których już mówiono o blaskach i cięciach przyszłego życia sąsiedzkiego w dużym bloku.

Po kilku godzinach wszyscy zainteresowani rozeszli się do domów. Jednak więcej niż pewne było, że jeszcze tego samego dnia znowu spotkają się, oczywiście w swoim bloku. Będą nie tylko cieszyć się ze swego mieszkania, ale z pewnością porównywać swoje lokum z tym, które otrzymali koledzy.

Dla wszystkich z nich „patronat” był niepowtarzalną okazją do szybszego otrzymania mieszkania. Spośród tych czterdziestu trzech rodzin tylko trzy mieszkały w budynku rotacyjnym. Reszta albo zajmowała pokój w rodziców, albo wynajmowała go za dość duże pieniądze.

Anna i Wojciech Płakowie, jedni z tych szczęśliwców mieszkają razem z rodzicami. Mają dwoje małych dzieci. Nie dość, że trudno w czwórce pomieścić się w jednym pokoju, to i wa-

razu po ślubie. Na mieszkanie w spółdzielni nie mieli szans. Teraz muszą jak najszybciej zakończyć wszelkie prace w mieszkaniu. Na styczeń ma być gotowe, bo wtedy urodzi im się dziecko, tak samo oczekiwaną jak samodzielną kąt.

Już wcześniej obydwie rodziny dogadaly się co do wspólnej pracy. Wiadomo, że trzeba jeszcze sporo zrobić. Zamiast wzywać fachowca i płacić mu nie-małe sumy postanowiono nawzajem sobie pomagać. Nie jest to

rolu” — wcale nie była prosta. Pierwsze porozumienie pod egidą ZSMP między dyrekcją zakładu, Wojewódzką Spółdzielnią Mieszkaniową i KBO zawarto jesienią 1979 roku. Członkowie zespołu byli zobowiązani do wykonania prac wykończeniowych w wyznaczonym dla nich budynku. Umowę podpisano dopiero w maju 1980 roku. Trzeba było czekać aż brygady KBO ukończą budynek w stanie surowym. Tymczasem budynek ten jakoś nie rósł. W końcu pracownicy „Fa-

Dopiero wówczas większość uwierzyła w realność przedsięwzięcia. Przez pięć miesięcy codziennie trwały roboty przy ich bloku. Każdy przepracował około 300-400 godzin. Dokładniej mówiąc w tej jego części, która została przyznana zakładowi. Wykonano tynki w ciągach komunikacyjnych, wylewano podłogi, zrobiono prace wykończeniowe w piwnicach. Dużo pomógł tu zakład, który dostarczył sprzęt — betoniarki, agregaty, szlifierki. A gdy trzeba było gościć się nawet na oddelegowanie pracownika pomocnego przy fachowych robotach. Czasami trzeba było z własnej kieszeni wynajmować fachowca, który po kazałby, jak posługiwać się skomplikowanym sprzętem czy wykonywać niektóre pozornie proste prace.

Ale wszystko to, jak mówi się, już historia. Każdy otrzymał klucz i teraz będzie miał okazję do spożytkowania nabytych umiejętności we własnym mieszkaniu.

Jak wspominałam, nie był to pierwszy „patronat” w „Famarolu”. Tak jak i inne zdał egzamin. Jest on z pewnością formą nie tylko przyspieszenia otrzymania mieszkania, ale też sposobem uaktywnienia młodych ludzi. Im już nikt nie powie, że czekają na gotowe, że przyzwyczaili się, by brać. Ale z drugiej strony wiadomo, że idea patronatu o ile nie była wypaczona, czyli, że mieszkania dostają tylko ci, którzy pracowali, nie jest dobrze widziana przez członków spółdzielni. Umożliwia wprowadzić wcześniejsze oddanie budynków do użytku, ale nie zmniejsza w wrażliwy sposób koleki w spółdzielni. Jedyną formą budownictwa patronackiego mającego obecnie najmniej wrogów jest budownictwo jednorodzinne, tyle że mało kogo z młodych ludzi stać na tak kosztowne przedsięwzięcie.

KWA WYBORCZYK

Nareszcie klucze

runki tam nie są najlepsze. Nie ma kanalizacji. W kranie tylko lodowata woda. Każde pranie to wielkie i męczące przedsięwzięcie. Na mieszkanie w normalnym trybie musieliby czekać około dwudziestu lat. Nawet nie byli członkami spółdzielni, dopiero kandydatami. Pani Anna przyznaje, że te czasy, kiedy maż pracował przy budownictwie patronackim były ciężkie dla całej rodziny. Dzieci zapomniały prawie jak wygląda ojciec, bowiem po pracy przychodził tylko by coś zjeść, a później — na budowę. Wracal, kiedy już było ciemno. Teraz trzeba jeszcze zrobić wszelkie prace wykończeniowe w mieszkaniu. Dostali M-4 i postanowili, że tegoroczne święta Bożego Narodzenia spędzą już u siebie.

Ich sąsiadami na tej klatce zostali (tak jak wcześniej planowali) **Bożena i Roman Sibiłowie**. Zapisali się do „patronatu” od

zresztą jedyny przypadek wspólnej pracy kilku rodzin.

Teraz są szczęśliwi, ale byli takie momenty, kiedy wątpili w wynik swojej pracy. Zнали, słyszeli o wypadkach, kiedy mimo pracy i wywiązania się z zobowiązań członkowie patronatu mogli tylko oglądać wybudowany czy wykończony przez nich blok. Te fakty traktowali jako ostrzeżenie dla siebie. Ze swej grupy dwie osoby oddelegowali do zajmowania się — poza pracą — wszelkimi formalnościami, pokonywaniem różnych, najczęściej biurokratycznych barier. Nie uznawano tej pracy za daremną czy mniej trudną niż roboty budowlane. Wprost przeciwnie. Podziękowali gorąco tym dwóm — **Edwardowi Wawrzynkiewiczowi i Zdzisławowi Gruntowi** za ich starania.

Historia tego „patronatu” — nie jedynego zresztą w „Fama-

marolu” — zaproponowali, że zamiast czekać z założonymi rękami na wykończenie innych budynków. A to, co zrobili zaliczy im się na poczet obowiązkowych prac w ich bloku. Pracowali przez siedem miesięcy nie szczędząc sił. Dokonano wówczas zamiany przysługującego im budynku i nagle cała sprawa stanęła w miejscu. Był to czas niepomysłny dla tego rodzaju inleja tyw. Innymi sprawami ludzie wówczas żyli w kraju. Ale zarówno członkowie „patronatu” jak i dyrekcja „Famarolu” nie dawali za wygraną. Nikt już teraz nie może zliczyć ile odbyło się spotkań z wykonawcą — spółdzielnią. Ile czasu zajęły. W końcu udało się. Uzgodniono, że już na początku 1981 roku pracownicy „Famarolu” zaczną prace w swoim budynku. Trzeba było jeszcze kolejnej interwencji, aby udało się podjąć prace w czerwcu 1982 roku.

W obiektywie fotoreportera

W latach sześćdziesiątych podjęto decyzję o zbudowaniu w północnej Polsce wytwórni porcelany stołowej. Wybór padł na Kościerzynę, niewielkie miasto, w którym dotychczas wiodącym zakładem była rzeźnia. Miasto i okolice miały spore nadwyżki siły roboczej — i one zdecydowały o lokalizacji, gdyż surowiec do produkcji sprowadzać trzeba było z odległej okolicy.

Wytwórnia Porcelany Stołowej Lubiana pod Kościerzyną zaczęła produkcję w 1969 r. Dziś jest znana w całym kraju i poza granicami z wielu udanych wzorów porcelany stołowej. Talerze, półmiski, dzbanki, wazony, filiżanki, pu-chary, mnóstwo innych wyrobów, zdobionych charakterystycznymi motywami kaszubskimi, ze znakiem firmowym Lubiana — są poszukiwane mimo nasycenia rynku po kilkunastoletniej produkcji. Specjalne zestawy wykonywane są na zamówienie gastronomii. Własną zastawę ma m.in. Karczma Słupska — a przypomnieć warto, że pod tą nazwą działa dzisiaj w kraju kilka lokali.

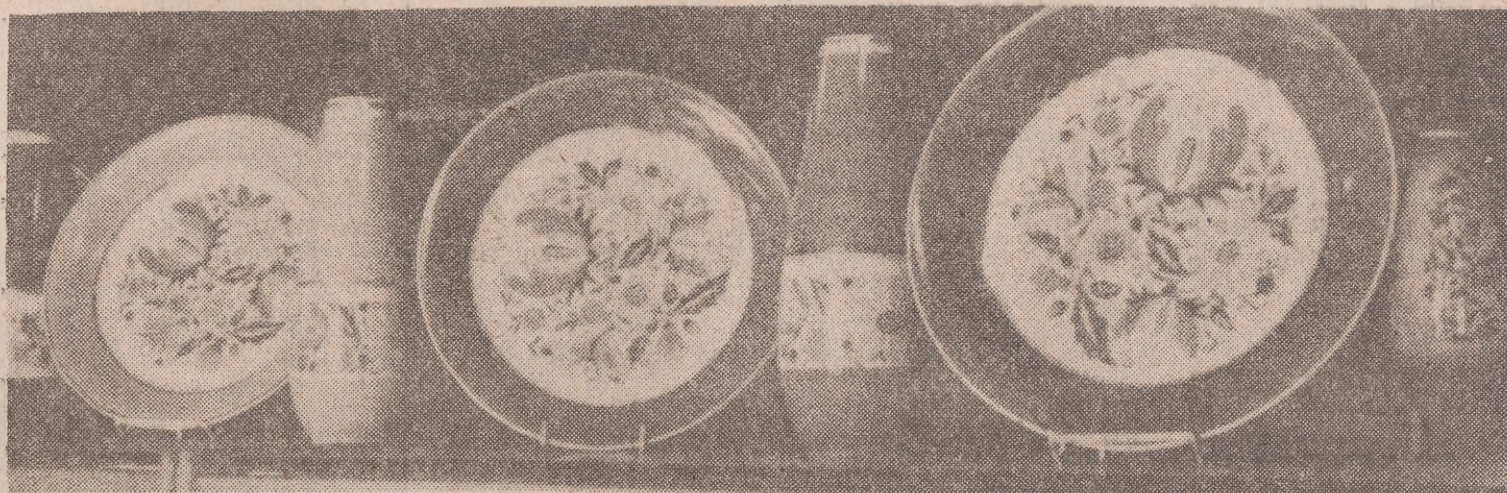
Najtrudniej chyba pogodzić wymagania nowoczesnej, masowej produkcji, z koniecznością zachowania oryginalności wyrobów, bo ona decyduje przecież o renomie na rynku. Niewiele związków ma wytwórnia z klasyczną sztuką ludową; świadczą o nich jednak wzory. Produkcja jest zmechanizowana i tylko w niektórych działach — m.in. przy zdobieniu — praca ludzka pozostaje nadal nie zastąpiona.

Łącznie ze szkołą przyzakładową wytwórnia zatrudnia około 1.900 osób. W nowej, trudnej sytuacji ekonomicznej musi szukać własnego miejsca. Część importowanych składników zastąpiono krajowymi. Nawiązano kontakty z instytutem naukowo-produkcyjnym. Likwidacja dotychczasowego balastu biurowo-kratycznego wyszła na dobre przedsiębiorstwu, które na długie lata ma zapewniony zbytni na swoje wyroby. (tm)

Zdjęcia: JAN MAZIEJUK



Z kaszubskiego wzornika



Dziwne zwyczaje

Co ma robić obywatel, gdy słusze szczybę w drzwiach? Z pytaniem takim zwrócił się do redakcji p. Leonard Jaźwiński ze Słupska. Odpowiedź prosta jest tylko pozornie.

Czytelnik zwrócił się do kilku zakładów świadczących usługi szklarskie z prośbą o wprawienie szyby na miejscu, w domu. Niestety, żaden z rzemieślników prywatnych nie zgodził się, tłumacząc się awarią pracy.

Wówczas zatelefonował do Słupskiej Spółdzielni Usługowo-Wytwórczej „Szkło Pomorskie”. Owszem, w zakładzie, proszę bardzo — padła odpowiedź — zaś w domu klienta usług nie wykonujemy.

Zirytowany zatelefonował do prezesa Spółdzielni z prośbą o interwencję. I co się okazało? Prezes jest nie tylko prezesem, ale i świetnym doradcą. Na tłumaczenie, że klient nie ma mo-

żliwości dostarczenia drzwi do zakładu, padła odpowiedź: — To niech pan weźmie drzwi na plecy i przyniesie!

Zdenerwowany już zatelefonował do kompetentnego pracownika KW PZPR oczekując interwencji. Tymczasem w odpowiedzi usłyszał: — Nic nie poradzimy, w usługach panują takie zwyczaje...

Pan Leonard Jaźwiński jest lekarzem, pracuje w pogotowiu ratunkowym. Jego praca polega także na swoistym świadczeniu usług. Czy na telefoniczne wezwanie do chorego ma także odpowiadać: — Weź pan chorego

na plecy i przynieś do pogotowia. Takie tu zwyczaje!

Co ma robić obywatel, gdy zepsuje mu się budzik? Tu odpowiedź jest rzeczywiście prosta. Zegarek nie drzwie, więc bierz go do kieszeni i wędruj do zakładu zegarmistrzowskiego.

Tak też zrobiła nasza Czytelniczka ze Słupska, p. Joanna Karowa. Zaniósł budzik do zegarmistrza na ul. Królowej Jadwigi (obok supersamu). Fachowiec spojrzął na zegarek i rzekł: — Wiem co mu jest, naprawa będzie kosztowała 240 złotych. Drogo, ale bez budzika trudno się obyć. Kiedy klientka

Głos w dyskusji

Ludzie teraz wolą pozostać anonimowi. Wszelkie próby uzyskania wypowiedzi do wiadomości publicznej budzą niechęć. Brak zaufania? Może! Co jeszcze? Ogólna niechęć do jakiegokolwiek aktywnej działalności. Myślenie tylko na własny użytek. Przekonanie, że niewiele znaczy się jako jednostka i niewielki wpływ będzie się miało na zjawiska mające miejsce w naszej rzeczywistości. Stąd też anonimowa wypowiedź pracownika z leśborskiego ZWAR-u na temat ustawy o związkach zawodowych.

— Nie powstała u nas żadna grupa inicjatywna i nie zanoszą się na to, ażeby taką zorganizować. Ludzie nie mają zaufania, pomimo że tworzą takie związki, jakie chcą. Po prostu każdy mówi, że nie musi nigdzie należeć. Ci, którzy byli w „Solidarności” nie chcą, bo uważają, że postąpiono z ich związkiem nie tak, a ci, którzy byli cały czas w branżowych twierdzą, że przecież ktoś, kto dwadzieścia lat był w jednym związku nie będzie go zmieniał na inny. Nie podobala się nam ta — jak to się mówiło — szeroka dyskusja społeczna nad kształtem przyszłych związków zawodowych. Nie trafiała ona ludziom do przekonania.

Nie wydaje mi się, żeby było dużo chętnych do nowych związków w naszym zakładzie. Oczywiście nie jest to mówienie za wszystkich. Wiem tylko, jakie jest nastawienie tych ludzi, których znam. Niemal każdy mówi, że nie wstąpi do żadnego związku.

Jest taki punkt w ustawie, który mówi, że wszelkie sprawy pracownika będą rozpatrywane przez wszystkie kolejne szczeble związkowe, a więc zanim dotrą do góry drogą formalną, to sprawa albo już się zdezaktualizuje, albo straci swój wymiar.

Np. w przypadku zwolnienia pracownika z zakładu odwoływanie się do różnych instancji związkowych potrwa — założymy dwa miesiące. Niech nawet przywróci pracownika na to samo miejsce pracy i wypłaci mu odszkodowanie, to zakład z kolei będzie stracił, bo zapłaci za dwa miesiące dla niego niewykorzystane. Jak nie dla tej, to dla drugiej strony będzie strata. Oczywiście jest to czarnowidztwo, ale zrodziło się ono z nieufności, po kolejnych nieudanych próbach w ruchu związkowym. Wielu z nas uważa, że znowu wejdą do związków ci sami ludzie, którzy będą myśleć tylko o sobie. Oczywiście, teoretycznie możemy temu przeciwdziałać, ale w praktyce?...

Ten sceptyczny głos nie jest odosobnioną wypowiedzią na temat związków zawodowych. Jedno jest symptomatyczne: przyjęcie założenia, że ustawa jest zła — jeszcze przed zapoznaniem się z nią. Ponadto — niechęć do podjęcia jakiegokolwiek działań i oczywiście — postawa wyczekiwania. Na co? — Na to, że ci „inni” zaczną działać, że załatwią za nas wszystkie sprawy, że w ogóle ktoś zajmie się tymi związkami. Zrozumiała jest nieufność wśród większości pracowników, ale wszelka krytyka, zanim podjęto na terenie zakładu jakiegokolwiek kroki zmierzające do utworzenia nowych związków, wydaje się pochopna.

A.L.

przyszła po odbiór w wyznaczonym terminie, na drzwiach wisiała kartka: „Z powodu włamania i kradzieży zakład nieczynny”. Minął tydzień. Na drzwiach kartka: „Zaraz wracam”. Klientka czekała 45 minut... Za trzy dni kartka: „Zaraz wracam”. Za tydzień: „Z powodu choroby — nieczynny”. I tak z dnia na dzień nasza Czytelniczka zamawia budzenie przez telefon, by nie spóźnić się do pracy. Koszt naprawy i koszt oczekiwania dawno już przewyższyły wartość budzika.

Dziwne w usługach, zapomniały zwyczaje... (ep)

nia takich dokumentów, trzeba wcielić wypracowane wnioski na wszystkich szczeblach życia gospodarczego.



Inż. JAN MICYK jest znanym na Pomorzu Środkowym działaczem Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Ogrodnictwa, inicjatorem wielu przedsięwzięć z zakresu rozwoju ogrodnictwa i sadownictwa. Na Kongresie uczestniczył w pracach I zespołu problemowego, który zajmował się gospodarką żywnościową i wyżywieniem narodu.

Zacznę od następującej refleksji osobistej, przez pewien czas odnosiłem wrażenie iż Kongres rzeczywiście nie odbywał się w odpowiednim czasie. Trwające w tych dniach obrady Sejmu, podczas których rozstrzygała się jedna z najważniejszych i najbardziej bulwersujących społeczeństwo kwestii — sprawa reaktywowania związków zawodowych sprawiła, iż Kongres Techników Polskich spotkał się z mniejszym zainteresowaniem niż na to zasługiwał i niż oczekiwało nasze środowisko. Ten spłót okoliczności sprawił zapewne, że nie gościliśmy na naszych obradach przedstawicieli

ścisłego kierownictwa państwowego, jak to miało miejsce na poprzednich kongresach, a także — iż środki masowego przekazu: prasa, radio, a zwłaszcza telewizja poświęciły temu najwyższemu forum techników polskich stosunkowo mało uwagi. Moim zdaniem, zarówno sam Kongres, a zwłaszcza jego doświadczenia, jak i udział delegacji inżynierów i techników z krajów z nami współpracujących. Takie fakty nie poprawiają

ale od ludzi techniki należy wymagać organizacji na najwyższym poziomie. I ten warunek Kongres spełnił pod każdym względem.

Mnie, weteranowi, można powiedzieć, kongresów i zjazdów polskich techników brakło natomiast bardzo ważnego elementu z lat poprzednich: udziału delegacji inżynierów i techników z krajów z nami współpracujących. Takie fakty nie poprawiają

późnienia podstawowej masy gospodarstw rolnych jest ponad wszelką wątpliwość — jak to wykazały prace naszego zespołu — jedną z najważniejszych przyczyn dzisiejszego kryzysu żywnościowego w naszym kraju.

Z tym problemem wiąże się inny, któremu poświęciliśmy tak że wiele czasu, a mianowicie — budownictwo i architektura wsi. Wnioski z tej dyskusji są przeobrażające. Trudno wręcz dziś zna-

przede wszystkim należy chronić przed marnotrawstwem to, co już produkujemy, w następnej kolejności — szukać możliwości zwiększenia produkcji.

Szczególnie aktywną grupę w naszym zespole stanowili melioranci oraz ci wszyscy, którzy w swej pracy stykają się z problemem regulacji stosunków wodnych, a częściej z wynikami niedostatku takiej regulacji. Ich wnioski to także rozległy obszar naszych nie wykorzystanych możliwości w dziedzinie produkcji rolnej, a nierzadko również — marnotrawienia naturalnych zasobów, jakimi dysponuje nasze rolnictwo.

Pracowaliśmy również nad całym pakietem problemów zgłoszonych przez inżynierów i techników leśnictwa — dziedziny ściśle związanej z produkcją rolą, ale także wspierającej wiele gałęzi przemysłu oraz budownictwo. Niejako przedłożeniem tej problematyki były zagadnienia ochrony środowiska oraz zieleni miejskiej.

Pewną ciekawostką, przynajmniej dla mnie, były wystąpienia przedstawicieli wojska, które jak się okazało, prowadzi na swój użytek nieźle rozwinięte, nowoczesne gospodarstwa rolne. Inżynierowie rolnicy w mundurach zgłosili wiele ciekawych wypracowań przez siebie wniosków w sprawie doskonalenia produkcji żywności.

Nade wszystko jednak, we wszystkich rozmowach i dyskusjach, a także we wszystkich wnioskach, przewijała się jedna podstawowa myśl: w rolnictwie jesteśmy technicznie zapóźnieni i musimy w najbliższych latach zrobić wszystko, żeby to zapóźnienie nadrobić. Wypracowane przez Kongres wnioski w tej sprawie stanowią niewątpliwie ważną pomoc dla instytucji i ludzi odpowiedzialnych za rolnictwo. (w)

W opinii delegatów

powiedzieć, na ile społeczeństwo może liczyć w obecnej, trudnej sytuacji na ludzi, na których kształcenie przeznaczyło ogromne sumy ze swojego skromnego budżetu oraz — jaki jest dziś faktyczny stan i obraz techniki i ekonomiki polskiej. Bez tych zniekształceń, które temu obrazowi nadają względy walki politycznej. Taka trzeźwa, pozbawiona emocji politycznych ocena jest niezbędna dla określenia miejsca, w którym jesteśmy jako społeczeństwo, jako kraj. W tej sytuacji, sprowadzenie informacji prasowych o Kongresie niemal do rzędu tych, jakie podaje się o wypadkach drogowych, mnie osobiście, a także wielu moich kolegów po prostu oburzyło.

Na szczęście, to niedostateczne, moim zdaniem, zainteresowanie Kongresem ze strony środków masowego przekazu nie wpłynęło ujemnie na poziom organizacyjny i merytoryczny tego wielkiego spotkania techników i inżynierów. To było budujące, ponieważ od kogo jak od kogo,

naszego, i tak przecież nie najlepszego, samopoczucia. Pewnie jednak były jakieś trudności z zaproszeniem, czy może z przyjazdem delegacji naszych najbliższych sąsiadów. Tak czy owak — szkoda.

W pracach zespołu problemowego, w którym uczestniczyłem, a który zajmował się problemami wyżywienia i produkcji żywności wyłoniło się kilka zasadniczych wątków. Jednym z nich, budzącym największe zainteresowanie, a nawet emocje były problemy gospodarstw chłopskich, ich stanu organizowania, poziomu wyposażenia technicznego oraz organizacji procesów produkcyjnych. Dominował pogląd, że w tej dziedzinie istnieją u nas wieloletnie zaniedbania, że wbrew oczywistemu faktowi, iż rolnictwo polskie składa się w dominującej części właśnie z gospodarstw indywidualnych, technika i organizacja procesów rolniczych była kształtowana według potrzeb gospodarstw wielkotowarowych. Ten stan technicznego za-

leżeć logiczną odpowiedź na pytanie, jak to się stało, iak do tego doszło, że ten dział został tak zaniedbany, czego dowodem jest z jednej strony wygląd naszej wsi, a z drugiej — funkcjonalność budynków wiejskich, stan ich wyposażenia i uzyskiwane efekty.

Inny problem: prawie 50 proc. wyprodukowanej w takich trudnych warunkach żywności jest następnie marnowane w trakcie transportu i przechowania. Przechowywanie, konserwacja, przetwarzanie oraz transport produktów rolnych to prawdziwy konglomerat problemów ciągle czekających już nie tyle na rozwiązanie, co na jakiś taki postęp. Dyskusja na ten temat, poparta konkretnymi wyliczeniami i dokumentami wykazała, jak wielkie mamy rezerwy w dziedzinie produkcji żywności ale także — w jakim kierunku powinny iść zwiększone nakłady na rolnictwo, żeby uzyskać oczekiwane efekty. Generalnie, wypracowany przez nas w tej dziedzinie wniosek można określić następująco:

TYDZIEŃ W TV

CZWARTEK — 4 listopada

PROGRAM I

9.30 Dla drugiej zmiany 15.40 Program dnia 15.45 Kwadrans z Artem 16.00 Czwartek TDC — a w nim m. in. „Oddział siostry O'Neil” — ang. film fab. 17.00 Dziennik 17.20 Telekino — program studyn-filmowy 17.45 Telewizyjny Informator Wydawnictwa 17.55 Rozmaitości sportowe 18.15 „Gniewnie szumi las” — wojskowy program historyczny 18.40 Rolnicze rozmowy 18.50 Dobranoc 19.00 Sonda 19.30 Dziennik 20.15 „07 zgłoś się” — odc. pt. „Grobowiec rodziny von Rausch” — film krym. TP 21.35 Program publicystyczny 22.00 Dziennik — 24 godziny 22.20 Pezaz — magazyn aktualności kultury

PROGRAM II

16.35 Program dnia 16.40 Język angielski dla zaawansowanych (I. 10) 17.10 Język rosyjski — kurs podstawowy (I. 5) 17.40 Kino „Dwójki” — „Ostatni pocałunek” — cz. 1 „Wv padek” — franc. film fab. 19.00 Program lokalny 19.30 Dziennik 20.00 Warianty nadziei — program publicystyczny 20.50 Alex Band — program rozrywkowy 21.40 Teatr Telewizji: Michael de Ghelderode „Kram Karoliny” 22.20 Dialogi polityczne 23.00 Kwadrans z Artemem

PIĄTEK — 5 listopada

PROGRAM I

9.30 Film dla drugiej zmiany: „Wspólne mieszkanie” — odc. 6 (ostatni) — franc. film fab. 10.20 „Koi, mój przyjaciel” — odc. pt. „Zaprzęgi” — franc. film fab. 10.55 Program dnia 16.00 Dla młodych widzów: Kino Wawszewskich 16.30 Dla dzieci: „Płatek z Penkram” 17.00 Dziennik 17.20 „Degas” — franc. film fab. 18.15 Przyjacielem z nożem — magazyn porad domowych 18.40 Rolnicze rozmowy 18.50 Dobranoc 19.00 Sonda 19.30 Dziennik 20.00 Warianty nadziei — program publicystyczny 20.50 Alex Band — program rozrywkowy 21.40 Teatr Telewizji: Michael de Ghelderode „Kram Karoliny” 22.20 Dialogi polityczne 23.00 Kwadrans z Artemem

PROGRAM II

16.35 Język francuski — kurs podstawowy (I. 5) 16.45 Język angielski dla zaawansowanych (I. 10) 17.15 Wiedzy polecam a stołem — program rolniczy 17.45 Kobra sprzedawca: Francis Durbridge „W biały dzień” odc. 1 (nowotwórczość z 1971 r.) 19.00 Program lokalny 19.30

SOBOTA — 6 listopada

PROGRAM I

8.25 Program dnia 8.30 Tydzień na działce 9.00 Dla młodych widzów: „Sobótka” — w programie m. in. „Zaloga „C” amerykański film animowany 10.30 Kartki z pamiętnika: „Znak na drodze” — polski film fab. 12.00 Wybrane z tygodnia 13.00 Telewizyjny Poradnik Rolnika 13.30 Z Polski rodem 14.00 Siedem anten 15.00 Dziennik 15.15 Z księgi Polaków — wojskowy film fab. 15.45 Z Róży Wiatrów w herbacie: „27 dni poniedziałka” — film o Pakistanie. ONZ od podszewki 16.30 „Miedzy nami chłopakami” — czeskosłowacka komedia muzyczna 17.55 Publicystyka społeczna i kulturalna 18.20 Studio Sport 18.20 Dobranoc 19.00 Telewizyjna lista przebojów — przeboje do plebiscytu na listopad 19.30 Dziennik 20.15 Kino Interesujących Filmów: „Ociecie Sergiusz” — radz. film fab. 21.50 Zawsze po 21 — program reporterów 22.30 Dziennik — 24 godziny 22.50 Recital Alvy Puzoszewskiej — koncert zarejestrowany podczas festiwalu Interlalent 81 w Czechosłowacji

PROGRAM II

8.30 „Dwójka” dla drugiej zmiany 14.00 Studio 2 — w programie m. in. „Koi, mój przyjaciel” — odc. pt. „Fantazja” — franc. film fab. 15.45 „Dziwne losy J. Eyre” — cz. 2 filmu fab. TV CSRS: Filmoteka Narodowa — Filmy Jerzego Zarzyckiego: „Zołnierze królowej Madagaskaru”

NIEDZIELA — 7 listopada

PROGRAM I

7.50 Program dnia 7.55 Transmisja uroczystości z okazji 65 rocznicy Rewolucji Październikowej z Moskwy

9.00 Teleranek TDC

10.20 Po drugiej stronie ekranu 10.40 Estrada folkloru: Zielona Góra 82 11.05 To co najważniejsze — odc. 6 pt. „Jak Feniks z popiołów” — film dok. TV ZSR 12.00 Z tygodnia na tydzień — program publicystyczny 12.30 Koncert „WOSPRIT” 13.15 Program dla wsi 13.45 Dla dzieci: „Przygody Sindbada” — jap. film animowany 14.10 Emitaż „Rosyjskie rzemiosło artystyczne” — film dok. TV ZSR 14.45 Losowanie „Dużego Lotka” 15.00 Dziennik i Magazyn Świat 15.45 Jutro poniedziałek 16.20 „Portret w białym” — radz. film fab. 18.20 Studio Sport 19.00 Wieczorynka 19.30 Dziennik 20.15 „Jan Serce” — odc. 6 pt. „Chłopaki” 21.20 Sportowa niedziela 21.50 Uroczysty koncert z Kremlofskiego Pałacu Zjazdów 22.20 Sportowa niedziela

PROGRAM II

9.00 Teatr Telewizji: (powtórzenie z 1 XI 1982 roku) 10.30 „Jan Serce” — odc. 6 pt. „Chłopaki” — wersja dla nie słyszących 11.30 Studio 2 12.00 Program wojskowy 13.30 Spotkanie — program Redakcji o Krajach Socjalistycznych 14.30 Studio 2 c.d. w programie m. in. Kino Oko — Kaleidoskop filmowy a w nim film z serii „Życie na pustkowiu” — Wielka Rafa Koralowa 19.30 Dziennik 20.00 Studio 2 c.d. 21.20 Kariera Nikodema Dyminy — odc. 3 — film fab. TP

PONIEDZIAŁEK — 8 listopada

PROGRAM I

15.55 Program dnia 16.00 Dla dzieci: Zwierzęcie i nie tylko — w programie m. in. „Opowieść jak z bajki” (3). Adaptacja baśni Andersena 17.00 Dziennik 17.20 Same-może — odc. 3 pt. „Urodzinowe party” — film fab. TV NRD 18.00 Echo stadionów 18.50 Dobranoc 19.00 Klinika Zdrowego Człowieka: O sercu (cz. II) 19.30 Dziennik 20.15 Teatr Telewizji: Maksym Gorki — „Falszywa moneta” 21.45 Świat i my — publicystyka międzynarodowa 22.15 Dziennik 22.25 Jazz na dobranoc

PROGRAM II

17.30 Program lokalny 18.00 Dzień Radziecki w Telewizji Polskiej 19.00 Program lokalny 19.30 Dziennik 20.00 Dzień Radziecki w Telewizji Polskiej (c.d.)

WTOREK — 9 listopada

PROGRAM I

9.30 Film dla drugiej zmiany: „07 zgłoś się” — odc. pt. „Wagon pocztowy” 15.45 Kwadrans z Artemem 16.00 Dla młodych widzów: Tylko dla orla 16.30 Dla dzieci: Michalki 17.00 Dziennik 17.20 Szanujmy wspomnienia: „Sam zostałem z tej ferajny” — piosenki Jarosława Stepińskiego 17.45 Inter-studio — program o krajach socjalistycznych 18.15 Ulanów — mia steczko przeszłości 18.40 Rolnicze rozmowy 18.50 Dobranoc 19.00 Czas przeszły dokonany — reportaż z Muzeum Archeologicznego w Warszawie 19.30 Dziennik 20.15 Syndykat II — odc. 2 — film fab. TV ZSR 21.30 Licza się fakty — program publicystyczny 22.10 Dziennik — 24 godziny 22.30 30 minut z architektury — o domkach jednorodzinnych

PROGRAM II

16.15 Język angielski dla zaawansowanych (I. 11) 16.45 Język rosyjski — kurs podstawowy (I. 6) 17.15 Program dnia 17.20 Sytuacje rodzinne — „Mówić nie mówić” 18.00 Wspomnienia z Meksyku — film franc. dokum. 18.20 Balet polski — program z udziałem czołowych gwiazd polskiego baletu 19.00 Program lokalny 19.30 Dziennik 20.00 Telewizja Katowice na antenie „Dwójki” 22.00 „Jan Serce” — odc. 6 pt. „Chłopaki” 23.00 Kwadrans z Artemem

ŚRODA — 10 listopada

PROGRAM I

9.30 Dla drugiej zmiany 15.55 Program dnia 16.00 Dla młodych widzów: Krag — magazyn harce 17.30 Dla przedszkolaków: Tiktak 17.00 Dziennik 17.20 W świecie ciżby — magazyn dla niesłyszących 17.40 Losowanie Malego i Express Lotka 17.55 Popołudniowy reportaż i filmu dokumentalnego 18.40 Rolnicze rozmowy 18.50 Dobranoc 19.00 Planeta Ziemia — Piaty Ocean 19.30 Dziennik 20.15 Długo noc 1943 roku — włoski film fab. 22.00 Program publicystyczny 22.45 Dziennik — 24 godziny

PROGRAM II

16.15 Język francuski — kurs podstawowy (I. 6) 16.45 Język angielski dla zaawansowanych (I. 11) 17.15 Program dnia 17.20 W obiektywie historii: „Kremlofskie kuranty” — radziecki film fab. 19.00 Program lokalny 19.30 Dziennik 20.00 Telewizja Kraków na antenie „Dwójki” 22.00 Reforma po starcie

TELEWIZJA ZASTRZEŻA PRAWO DOKONYWANIA ZMIAN W PROGRAMIE

Elvis żyje w pamiątkach

Tysiące wiernych pielgrzymuje do domu swojego idola. Tysiące wiernych zostawia sporo dolarów w znajdujących się tuż obok sklepach z pamiątkami.

W tym roku spodziewany jest szczególnie dobry sezon w związku z otwarciem dla zwiedzających Graceland Mansion — rezydencji Elvisa Presleya. Interes idą najlepiej od maja do października. Potem następuje martwy sezon, ale p. Rouse spodziewa się całorocznego okresu prosperity po otwarciu rezydencji.

W całym centrum rozlega się muzyka z nagrańmi bożyszcza. Wprost z automatu kupić można filiżankę do kawy za 3,95, pierścionki od 1 do 29,95 dol. za sztukę, pocztówkę za jedyne 50 centów — oczywiście z podobizną Elvisa. Wrzucając 2,95 dol. stajesz się posiadaczem noża do rozcinania papieru z podobizną Elvisa na rękojeści.

W innych sklepach asortyment towarów w zasadzie ten sam, różnie są tylko ceny, kopia białozłotego pasa, w jakim piosenkurzysta wystąpił na koncercie na Hawajach kosztuje 125 dol., lecz tuż obok o 25 dol. mniej. Cena estradowej marynarki Presleya waha się zależnie od stoiska od 34 do 37 dol.

Poduszki, narzuty na łóżka, długopisy, podstawki pod kufie z piwem, zapalniczki, zdjęcia Elvisa, nalepki z napisami „śmiej się, jeśli kochasz Elvisa”, „8-go dnia Bóg stworzył Elvisa” — każdy znajdzie coś dla siebie.

Zdaniem innego sprzedawcy — Les Tabbsa — namiętny biznes rozkochał się na dobre dopiero po śmierci Presleya w 1977 r. W sklepie Tabbsa najwyżej ceniony jest złoty breloczek kosztujący 495 dol. z literkami TCB „Takima Care ib Business” (dłabość o interesy). Słowa te stanowiły insygnia na ubraniach namiętników Presleya, a skróty TCB jest kopią wzoru autorstwa Elvisa, który często rozdawał ozdobione nim pierścionki i breloczki swoim przyjaciółom i współpracownikom (Interpress).

Droga do Bylicy

Tylko półtorakilometrowa droga dzieli wieś Bylicę od Naćmierza (gmina Postomino), ale przebyć ją niezwykle trudno. Zwłaszcza teraz w okresie jesienno-zimowym. Piaszczysta, z wybojami, pełna kałuż — jest prawdziwym utrapieniem dla mieszkańców Bylicy. We wsi nie ma sklepu; kłopską drogą gesowscy kierowcy nie chcą jeździć.

Kilka razy drogę tę naprawiali już mieszkańcy Bylicy. Również ten piaszczysty dywanik jest ich zasługą. Ale wciąż jeździć jest za ciężko. Potrzebne są betonowe płyty albo dywanik asfaltowy. Niestety, od prawie dwudziestu lat byliczanie nie mogą się ani jednego, ani drugiego doczekać. Czesław Lichacz, obecnie członek egzekutywy KW PZPR w Słupsku, nie potrafi już zliczyć, ile razy upominał się o drogę do swojej wsi na różnych spotkaniach, oficjalnych posiedzeniach, zapewniając jednocześnie o pomocy mie-

skańców Bylicy w jej budowie. Zawsze jednak bez skutku. Droga do Bylicy stała się dla Lichacego, jako wieloletniego działacza partyjnego honorową

sprawą. Wierzy on, że kiedyś wreszcie uda się mu ją zalać. Dla mieszkańców wsi jest ona natomiast przykładem dużej obojętności władzy lub też, co raczej jest wątpliwe — niemożności poradzenia sobie z tak małym problemem. (zbz)

Fot. Jan Maziejuk



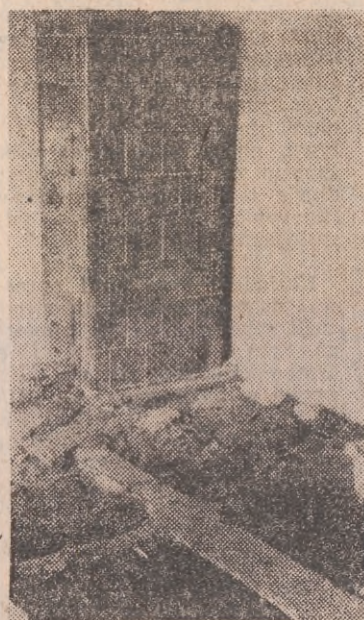
Taki dom...

Nie tylko w miastach są rezerwy mieszkaniowe. Sporo ich także na wsiach. W niektórych stoją zupełnie puste, nie zamieszkałe przez nikogo domy. Przykładem może być Łącko, w gminie Postomino.

Sądziłyśmy, że w niedużym obiekcie Państwowego Gospodarstwa Rybackiego w Słupsku, z daleka wcale nie wyglądającym na opuszczony, zamieszkuje jakiś rybak. Jakież jednak było nasze zdziwienie, gdy okazało się, że niedawno wyremontowa-

ny dom, jeden z lepszych we wsi — zmienia się w ruinę.

Do budynku doprowadzono wodę, założono w nim kanalizację. W pomieszczeniu, w którym nie tak dawno była z pewnością łazienka, wisi jeszcze bojler. W innym stoi żelazna kuchnia. Sufity są zupełnie dobre, nigdzie nie ma zacieków, grzyba. Widać tylko brak poszanowania dla tego co kiedyś zostało zbudowane, a następnie zmodernizowane, wyremontowane itp. Brak po-



szanowania ze strony rybaków bo to oni chyba są użytkownikami obiektu. Wewnątrz zastaliśmy bowiem ich sprzęty...

Obok domu mieszkalnego stoi budynek gospodarczy, a w nim obórka dla krówki, chlewik dla kilku świń, magazyn na paszę. Wszystko z cegły, w zupełnie dobrym stanie, przykryte dachówką, ale również pozostawione na pastwę losu, jakby zupełnie niepotrzebne.

Czekamy na reakcję władz i zajęcie się sprawą dewastowanego domu w Łącku. (zbz)

Fot. Jan Maziejuk



A to ciekawe...

BRZUCHOMÓWCA — to człowiek umiejący tak wymawiać wyrazy, iż słuchacz budzi się do kierunku i odległości głosu. Sztuka ta znana była już w najodleglejszej starożytności.

Zazwyczaj bruchomówca wdycha powietrze jak najgłębiej, wtedy jego krzyk mocno się zniża, ściana brzucha się rozszerza, a wdech następuje bardziej przy udziale mięśni brzusznych niż piersiowych. Rezonans głosowy o niezwykle zabarwieniu powstaje w tylnej części jamy ustnej, nad krtań. Kiedy bruchomówca mówi, usta i szczęki pozostają prawie nieruchome, przez co artykulacja jest częściowo zmieniona, a głos

znacznie stłumiony. Wydaje się, że głos nie występuje z ust osoby mówiącej, lecz dochodzi z pewnej odległości.

Dla odwrócenia uwagi widzów, bruchomówca rozmawia zwykle z trzymaną w ręku lalką, figurką lub malpką. Ma dzięki temu większą swobodę poruszania mięśniami i narządami artykulacyjnymi. W celu wytworzenia większej szczeliny między wargami, trzyma niekiedy w ustach papierosa lub cygaro.

NAJSTARSZE ŚLADY — Przysłowie mówi prawdę, że nie od razu Kraków zbudowano. Najstarsze ślady osiedli ludzkich

w Krakowie sięgają epoki kamiennej. Człowiek mieszkał wówczas w grocie wapiennej pod Wawelem, a na wzgórzu rosły modrzewie i limby. Na okolicznych podmokłych łąkach pasły się mamuty.

W dobie historycznej zjawiał się nad górą Wisłą lechicki szczer Wiślan. Przybyłszy zwrócili uwagę na obronne zalety wzgórza wawelskiego i założyli tam gród. Była to osada drewniana z palisadą. Pierwsze mury wyrosły dopiero w X lub XI wieku.

Co do nazwy wzgórza, to różnie bywa tłumaczona. Niektórzy badacze naszej przeszłości nazwę Wawel wywodzą od słowa wawel (identycznego ze słowem bąbel — wzniesienie). Inni znowu przypuszczają, że Wawel jest nazwą pochodzenia fenickiego (Babel). Ale są to tylko domysły bez pokrycia.

(b)

Fot. Jan Maziejuk

OGŁOSZENIA

WOJEWÓDZKI Szpital Zespolony w Słupsku zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia seria H 15332 na nazwisko Irena Michniewicz. G-1308

ZESPÓŁ Szkół Budowlanych w Słupsku zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia seria H 31206 na nazwisko Andrzej Gliściewicz. G-1309

URZĄD Gminy w Nowej Wsi Leboarskiej zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia seria H-11955 na nazwisko Czesław Malinowski. G-1310

ZGUBIONO kwit na węgiel nr 50403, 52473 na nazwisko Antoni Okołowicz wydany przez Skład Opalowy w Słupsku. G-1311

URZĄD Gminy w Kobylnicy zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia nr 143905, 143906, 143907, 143908, 143909, 143910, 143911, 143163 na nazwisko Krystyna Pietras. G-1312

ZGUBIONO zaświadczenie do biletu miesięcznego PKS (Dąbrówka — Słupsk) na nazwisko Zdzisław Pokuć. G-1313

ZGUBIONO wkładkę zaopatrzenia seria H 070506 na nazwisko Alicja Zubkowska wydana przez Wojewódzka Spółdzielnię Ogrodniczo-Pszczelarską w Słupsku. G-1314

ZGUBIONO zaświadczenie do biletu miesięcznego PKS (Bierkowo — Słupsk) na nazwisko Bolesław Rahoza. G-1315

SPÓŁDZIELNIA Mleczarska w Słupsku zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia seria H-00479 na nazwisko Tadeusz Bartosiewicz. G-1316

WSP w SŁUPSKU zgłasza zgubienie legitymacji studenckiej studentki Zenaty Kujawy oraz wkładki zaopatrzenia nr H 34429. G-1317

URZĄD GMINY w Uście zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia nr 391170, 391171, 391172 na nazwisko Władysław Morawski. G-1318

ZDZ w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej nr 902/82 oraz zaświadczenie do biletu miesięcznego PKS (Kłuki — Słupsk) na nazwisko Jolanta Kubiak. G-1319

DYREKCJA Zespołu Szkół Medycznych w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej i biletu rocznego PKS (Nożyno — Słupsk) na nazwisko Jolanta Okrół. G-1320

WSP w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji studenckiej nr 4991 na nazwisko Zenon Decyk. G-1321

NACZELNA Organizacja Techniczna w Słupsku zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia nr 017370 na nazwisko Maria Kabza. G-1322

ZGM nr 1 w Słupsku zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia nr 145001 na nazwisko Maria Rudol. G-1323

PRZEDSIĘBIORSTWO Przemysłu Żywno-Młynarskiego w Słupsku zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia seria H 385346 na nazwisko Stanisław Mazurek. G-1324

WSS „Społem” w Słupsku zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia nr 127794 na nazwisko Danuta Rot. G-1325

ZESPÓŁ Szkół Ekonomicznych w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej na nazwisko Ewa Putilak. G-1326

GPBEP w Gdyni zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia nr wz 750900 na nazwisko Jan Jahn. G-1327

ZDZ w Słupsku zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia nr 051912 na nazwisko Henryk Kaźmierczak. G-1328

SZKOŁA Podstawowa nr 14 w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej ucznia Piotra Janakowskiego. G-1329

ZESPÓŁ Szkół Ekonomicznych w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej na nazwisko Janusz Kawalek. G-1330

PZPS „Alka” w Słupsku zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia nr 309063 na nazwisko Helena Antosiewicz. G-1331

ZGM nr 5 w Słupsku zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia nr 162908, 162909, 162907 na nazwisko Wanda Sech. G-1332

ZGUBIONO zaświadczenie do biletu miesięcznego PKS na nazwisko Kazimierz Podbielski. G-1333

SPRM „ŁOSOŚ” Ustka zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia nr 085712 na nazwisko Zofia Sadowska. G-1334

CECH Rzemiosł Różnych w Leborze zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia nr 229788 na nazwisko Elżbieta Ziętek. G-1335

URZĄD Gminy w Debnicy Karskiej zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia nr 370330 na nazwisko Wiesław Mazurkiewicz. G-1336

WSS „Społem” w Słupsku zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia nr 389718, 389719 na nazwisko Bożena Szlapa. G-1337

WSS „Społem” w Słupsku zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia nr 389812, 389813, 389814 na nazwisko Mieczysław Urbanik. G-1338

ZGM nr 3 w Słupsku zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia nr 302388 na nazwisko Jerzy Ulrych. G-1339

ZGUBIONO wkładkę zaopatrzenia seria H 157477 oraz legitymację służbową nr 71/80 wydaną przez UW w Słupsku na nazwisko Kazimierz Kurowski. G-1340

ZGUBIONO zaświadczenie do biletu miesięcznego PKS (Miastko — Słupsk) na nazwisko Ewa Skiba. G-1341

WSP w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji studenckiej nr 373278 na nazwisko Irena Obolik. G-1342

SZKOŁA Podstawowa nr 14 w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej ucznia Roberta Bary. G-1343

ZUS w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji inwalidy wojennego na nazwisko Ewa Tamkun. G-1344

ZGM nr 3 w Słupsku zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia seria H 330114 na nazwisko Marianna Uchańska. G-1345

NADLEŚNICTWO w Przechlewie zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia nr 248216 na nazwisko Ewa Retcher. G-1346

ZESPÓŁ Szkół Ogólnokształcących w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej nr 86/81 na nazwisko Adam Lao. G-1347

SPÓŁDZIELNIA Pracy w Słupsku zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia nr 043394 oraz zaświadczenie do biletu miesięcznego PKS na nazwisko Mariola Śliwa. G-1348

ZESPÓŁ Szkół Rolniczych w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej na nazwisko Marian Szumski. G-1349

RDP w Słupsku zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia nr 050947, 138252, 138253, 138254 na nazwisko Krzysztof Przybysz. G-1350

ZGUBIONO zaświadczenie do biletu miesięcznego PKS (Słupsk — Wielka Wieś) na nazwisko Jerzy Cur. G-1351

ZGM nr 2 w Słupsku zgłasza zgubienie wkładki zaopatrzenia nr 357288 na nazwisko Bożena Brakosz. G-1352



SPOSÓB NA USŁUGI?

— Owszem w zakładzie szybkiego możemy wprawić, zaś w domu klienta usług nie wykonujemy — twierdzi rzemieślnicy ze Spółdzielni Usługowo - Wytwórczej „Szkło Pomorskie” w Słupsku. O dziwnych zwyczajach — str. 9

ZBLIŻENIA

TYGODNIK Społeczno-Polityczny, pismo Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Redaguje kolegium: Wiesław Wiśniewski — redaktor naczelny, Andrzej Radzik — zastępca red. nacz., Tadeusz Martychewicz — sekretarz redakcji oraz zespół: Zbigniew Babiarz, Zych Anna, Lewinśka Jan, Maziejuk Jan, Głogowski Elżbieta, Putnarz redaktor tech. graf. Jerzy Szych, Leonarda Ulaniecka Ewa Wypiorczyk. Adres redakcji: 76-200 Słupsk al. Sienkiewicza 23. Telefony: 68-58 — sekretariat (red. nacz.) 43-81 — sekretarz redakcji 39-12 — działy: społeczno-polityczny, społeczno-ekonomiczny.

Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa — Książka — Ruch”, Koszalińskie Wydawnictwo Prasowe Druk Prasowe Zakłady Graficzne w Koszalinie.

Ogłoszenia przyjmują: Biuro Reklam i Ogłoszeń ul. Pawła Findera 27 A, 75-271 Koszalin, tel. 222-91 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa — Książka — Ruch” na terenie całego kraju. Ogłoszenia do tygodnika przyjmuje również Ekspozytura Biura Reklam i Ogłoszeń al. Sienkiewicza 20, 76-200 Słupsk (tel. 68-58). Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

Informacji o warunkach prenumeraty udziela oddział RSW „Prasa — Książka — Ruch” i urzędy pocztowe. Cena prenumeraty rocznej 530 złotych. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa — Książka — Ruch”, Centrala Koloportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 23, 00-953 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1138 20045-139-11. Prenumerata ta jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Nr indeksu 863993 C-4.

Start X Muzy

Wśród licznych eksponatów tegorocznej V Wystawy Dorobku Hobbistów, zorganizowanej w Miejskim Ośrodku Kultury w Słupsku, powszechną uwagę zwracających przykuwał unikalny aparat do projekcji filmów o szerokości taśmy 24 milimetry, należący do Zbigniewa Bieleckiego.



Ow przeszło 70-letni „staruszek” zbudowany został na początku naszego stulecia. Wprawiano go w ruch za pomocą korbki, zaś źródło światła stanowiła lampa naftowa (odpowiednio zabezpieczona), skonstruowana — jak wiemy — przez Ignacego Łukasiewicza jeszcze w 1853 r. Prosty w swej konstrukcji aparat służył, być może, tylko do kameralnego użytku, na co wskazywało jego niewielkie rozmiary.

Jakie to odległe czasy!... Oszło imienna rewelacyjnymi wynalazkami, również w dziedzinie

kinematografii, czy mamy chęć zastanawiać się nad ich procesem doskonalenia? Sledzić wspólny rozwój sztuki filmowej? Śmiem przypuszczać, iż każdemu z nas przyda się bodaj skromne kompendium wiedzy na temat zarania kina, które za równe 13 lat obchodzić będzie swoje setne „urodziny”.

Pierwsze w świecie widowisko filmowe odbyło się w Paryżu w lokalu Grand Café poc

działanie swego „cudownego” aparatu. Właściciel lokalu — nie przewidując biznesu — nie wyraził zgody na wpuszczanie ciekawskich za opłatą. Tymczasem tłumy ludzi szturmowały bezskutecznie wejście do budynku, by na własne oczy zobaczyć ruchome obrazki. Jak wiadomo, tematem projekcji było wyjście robotników z fabryki.

Na przełomie XIX i XX stulecia, uczestnicy seansów w iluzjonie, bawili niezbyt długo w tym przybytku, ponieważ program składał się częstokroć z kilkunastu zaledwie scenek. Po każdej z nich zapalano lampy, następowała krótka przerwa, a na widownię wkraczali sprzedawcy lemoniady i słodczy. Te ciągłe przerwy pozwalały odpocząć oczom, które zaczynały łzawić wskutek bezustannego migotania obrazów.

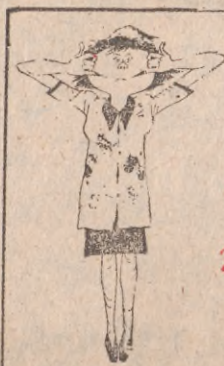
Wynalazcy intensywnie pracowali nad usunięciem tego dokuczliwego mankamentu i już w 1909 roku osiągnięto pozytywne rezultaty. Nowe aparaty projekcyjne nie wywoływały łzawienia, toteż jak gryzby po deszczu zaczęły ukazywać się pierwsze filmy długometrażowe, a kinematograf stał się teatrem dla mas.

Dobrze wiedzieć, że autorem tego udoskonalenia był nasz rodak inż. Kazimierz Prószyński (1875—1945), który wynalazł tzw. obturator (przesłonę), przyrząd eliminujący migotanie obrazów. Skonstruował także pierwszą kamerę filmową do zdjęć bez statywu, nazwaną wówczas areoskopem. Aparaty tego typu przez długie lata służyły reporterom filmowym, były bowiem poza zasięgiem konkurencji.

Kazimierz Prószyński opracował ponadto metodę synchronizacji dźwięku i obrazu filmowego. Sam też realizował filmy krótkometrażowe, jak np. „Ślizgawka w Łazienkach” czy „Ulica Franciszkańska”. Dzięki wielu wynalazkom z tej dziedziny — słuszenie uważany jest za twórcę podwalin polskiej kinematografii.

(BUK)

Fot. Zbigniew Bielecki



Aforyzmy na co dzień

- ★ Nie rozdierajmy szat, bo brak usług na ich łatanie.
- ★ Bardziej ufaj swej wyobraźni niż pamięci.
- ★ Medycyna to głównie pieniądze i życie.
- ★ Nikt nie pomoże przeskoczyć własnego cienia.
- ★ Miłość idealna to tylko miłość wyrażana w listach.
- ★ Istnieją kobiety, które nie są piękne lecz tylko tak wyglądają.
- ★ Gdy znawca kobiet zakocha się, podobny jest do lekarza, który się zarazi.
- ★ Poznanie prawdy życia seksualnego należy do sztuki, a nie do wykształcenia.
- ★ Co to jest prawdziwa miłość, wiedzą kobiety brzydkie — piękne umieją zaledwie uwodzić.

WIRÓWKA

ZEJAROWO: A. pan na metrażu, B. wstążka w reprezentacyjnej kreacji, C. awans za awansem, D. zła bez soli, zła i przesolona, E. stołek przy pianinie, F. kandydat na męża, G. mała, kieszonkowa, świeci w nocy, H. pomoc w niebezpieczeństwie.

SCORPION

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 35:

POZIOMO: postronek, kredens, eksmisja, koło, tyrada, rodak, zuch, szmaragd, artykuł, nisza, melasa, łaźnia.

PIONOWO: pieniądz, sekcja, rzeź, niedola, kosmos, entuzjazm, kopalnia, recital, czoło, odwaga, arsen, skos.

NAGRODZENI

Nagrody w postaci premii wycieczkowych bonów oszczędnościowych PKO — za bezbłędne rozwiązanie krzyżówki nr 35 — wylosowali: 1. Teresa Kisiel, Pobłocie, woj. słupskie; 2. Mariusz Bindas, ul. Grunwaldzka 6/32, Ustka; 3. Elżbieta Grzegorkiewicz, ul. Cicha 8/4, Kołobrzeg; 4. Bogusław Galaluba, ul. Zeromskiego 9/1, Słupsk; 5. Julita Tomczak, ul. Wasilewskiej 14/5, Lębork; 6. Cecylia Halupka, ul. Szymanowskiego 11/25, Słupsk; 7. Krzysztof Szydelko, Łupawa, woj. słupskie; 8. Teresa Zajdlie, ul. Zduńska 3/2, Świdwin.



ZA KRATAMI LEPIEJ

Pewien miłośnik statystyki obliczył, że na utrzymanie jednego przestępcy w więzieniu rząd hiszpański wydał więcej pieniędzy niż otrzymuje ich naukowiec na badania. Teodoro Lopez Cuesta, rektor uniwersytetu w Owiado, aby zapewnić postęp nauce hiszpańskiej, zaproponował, by wszyscy uczeni powędrowali za kratki. Tam będą mieli ponoć lepsze warunki do pracy.

URODZIŁA 51 DZIECI

56-letnia Chilijka Leontina Alvina ustanowiła niezwykły rekord w dziedzinie macierzyństwa. Urodziła 51 dzieci — 36 chłopców i 16 dziewczynek. Pierwsze niemowlę powiła mając 14 lat. Jak doszła jednak do takiej liczby? Otóż czterokrotnie rodziła trojaczki i siedmiokrotnie bliźnięta. Obecnie żyje i cieszy się zdrowiem 42 jej synów i córek.

„ZŁOTE WROTA”

Wielki most w San Francisco, nazywany przez swych twórców „Złotymi Wrotami”, cieszy się smutną sławą jako most samobójców. W ciągu 45 lat jego istnienia ponad 700 osób rozstało się tam z życiem, skacząc z wysokości 66 metrów do wód zatoki. W pobliżu mostu trzeba było nawet otworzyć tzw. ośrodek krzyżowy, udzielający pomocy ludziom, którzy nie potrafili rozwiązać trudnych problemów życiowych. Jednak zbawienne rozmowy z potencjalnymi samobójcami nie odnosiły skutku.

Horoskop tygodniowy

WODNIK (ur. 21 I — 20 II)

Wodnikom w tym, średnim wieku w najbliższym czasie grożą poważne kłopoty ze zdrowiem. Złazszoza serce odmówić może posłuszeństwa. Zachowaj umiar we wszelkich podnietach — więcej rozważaj, rozsądku. Jeśli masz wkrótce kupić komus prezent — nie wydawaj zbyt wiele pieniędzy. W pracy wróć do spraw dawno czekających na załatwienie. Dobry dzień — poniedziałek, kolor — szary.

RYBY (ur. 21 II — 20 III)

Spróbuj poprowadzić szczerą rozmowę z najbliższą ci osobą. Możesz dowiedzieć się rzeczy interesujących, które w sposób zasadniczy wpłyną na twój stosunek do niej. Zawodowo czas nie najlepszy — kłopoty z powodu niezłatwienia sprawy służbowej. Możliwy krótki wyjazd oraz istotna zmiana w życiu osobistym. Uważaj na przebieganie, prawdopodobne powikłania. Dobry dzień — wtorek, kolor granatowy.

BARAN (ur. 21 III — 20 IV)

W tym tygodniu zrobisz doskonałe wrażenie w środowisku zawodowym. Jeśli będzie okazja do wygłoszenia swoich poglądów skorzystaj z niej. Prawdopodobny awans, bądź gratyfikacje finansowe.

Barany żyjące w rodzinie przeżyją prawdziwy renesans uczuć, zaś samotne mają szansę na znalezienie partnera. Dobry dzień — sobota, kolor — bordowy.

BYK (ur. 21 IV — 21 V)

Wpływ Słońca będzie dla ciebie kojący. Na sprawy spojrzysz chłodnym okiem, z dystansem — a nieczęsto tak potrafisz. Jeśli masz podjąć jakąś decyzję, to dobry czas. Postaraj się znaleźć trochę czasu na sprawy osobiste, hobby, odpoczynek, ale nie zaniedbuj rodziny. Otrzymasz pieniądze, na które nie liczyłeś. Dobry dzień — środa, kolor — czerwony.

BLIŹNIĘTA (ur. 22 V — 21 VI)

Dobre rozpoczęcie tygodnia zakończy się źle, zwłaszcza jeśli chodzi o sprawy osobiste. Jest w tym sporo twojej winy, choć i czynniki obiektywne są nie bez znaczenia. Możliwe konflikty rodzinne. W pracy cechować cię będzie skłonność do działań pochopnych. Zmiana pogody przyprowadzi cię o dolegliwości. Jasniejszy punkt — dobra wiadomość telefo-

niczna. Dobry dzień — piątek, kolor — biały.

RAK (ur. 22 VI — 22 VII)

Niedawna wizyta u rodziny lub bliskich znajomych bardzo korzystnie wpłynęła na twoje samopoczucie, gdyż otoczono cię szczególną troską. I ty pamiętaj o przyjaznych gestach. W pracy i nauce dobre wyniki. Dręczą cię nieustanny brak gotówki, musisz wykazać więcej inwencji w jej zdobywaniu. Czas sprzyjający planowaniu przyszłości. Dobry dzień — czwartek, kolor — granatowy.

LEW (ur. 23 VII — 22 VIII)

Nadeszły dni szczęśliwe, spełni się wiele tajemnych życzeń. Ale szczęściu musisz pomagać. Wykaż więcej inwencji w sprawach osobistych, odrzuć konwenanse, bądź spontaniczny. Lewy rzadko ukazuje się w tym świetle, stąd wielkie zaskoczenie partnerów. Szansa wygranej w grach pieniężnych. Tylko zdrowie w nie najlepszej formie — skłonność do anginy. Dobry dzień

— niedziela, kolor — beżowy.

PANNA (ur. 23 VIII — 22 IX)

Intuicja podpowiada ci, że nie rozwiążesz trudnej sprawy zawodowej. Teraz będzie trochę spokoju. Musisz znaleźć czas na uporządkowanie spraw domowych, bo domownicy już się irytują. Panny żyjące samotnie znajdują zadowolenie w oddawaniu się sprawom ducha — lektury, teatr, rozmowy intelektualne. Zmobilizuj się do napisania listów. Dobry dzień — poniedziałek, kolor — brązowy.

WAGA (ur. 23 IX — 23 X)

Więcej uwagi musisz poświęcić odżywianiu się. Jedzenie w pośpiechu, czegokolwiek, już daje efekty, a wkrótce mogą nastąpić dokuczliwe bóle żołądka. Wagi, których to nie dotyczy, podobne objawy będą miały „dzień” nałogom. Udało ci się odpreżyć nerwowo, mimo braku wolnego czasu — będą lepsze efekty w pracy. Dobry dzień — środa, kolor — oliwkowy.

SKORPION (ur. 24 X — 22 XI)

Układ planet wróży

Skorpionom czas niepomyślny. Złazszoza muszą zwrócić uwagę na zabezpieczenie mieszkań — możliwe włamanie. Zawodowo czas nerwowy. Jeżeli jesteś dłużnikiem zwróć pożyczkę, bo źle o tobie mówią. Skorpiony-dzieci narażone będą na wypadki. Dobry dzień — sobota, kolor — zielony.

STRZELEC (ur. 23 XI — 21 XII)

Nieporozumienia wynikające z wykonywanej pracy ucichną, choć na długo pozostanie złe samopoczucie. W dobry nastrój wprowadzi cię niespodziewana wizyta bliskiej ci ongiś osoby. W rodzinie nastrój sympatyczny, choć czasem irytuje cię twój „współ”. Wrok może szwankować — oszczędzaj oczy. Dobry dzień — piątek, kolor — złoty.

KOZIOROŻEC (ur. 22 XII — 20 I)

Sporo czasu w tym tygodniu poświęć przygotowaniu do zimy. To potrzebne, ale nie przesadzaj, niech i pozostali w domu coś zrobia w tym względzie. Nie poddawaj się dyrygowaniu przez innych, bo bywasz groteskowy. Kłopoty finansowe, mimo dodatkowych dochodów — wydajesz za dużo. Dobry dzień — czwartek, kolor — granatowy.

ELPO